



Hutchinson Bobby



Dzieciaki Grady'ego

Rozdział 1

G rady Hughes wygodnie rozparł się w siodle. Szerokie rondo sfatygowanego kapelusza osłaniało mu oczy przed popołudniowym blaskiem odbijającego się od śniegu słońca. Nad nim, ponad linią drzew, królowały połyskujące na różowo i purpurowo szczyty Gór Skalistych.

Zgasił skręconego własnoręcznie papierosa o podeszwę zniszczonych kowbojek i głęboko odetchnął. Wdychanie górskiego powietrza było dla niego jak picie świeżej, czystej i zimnej wody źródlanej - jedno i drugie zabijało smak papierosów. Wiedział, że jeśli chce żyć i patrzeć, jak dorastają jego dzieci, powinien, a w zasadzie musi, ograniczyć palenie. Postanowił, że silną wolę zacznie ćwiczyć po Nowym Roku.

Sięgnął do kieszeni potarganej kurtki dzinsowej po kolejnego papierosa, przypalił go i zaciągnął się dymem. Stary, długonogi wałach Grady'ego nastroszył uszy i poruszył się niespokojnie.

Poniżej, na wąskim pasie górskiej łąki, pasło się stado rasowego bydła - kilka sztuk przy paśnikach, które Grady przywiózł przed paroma dniami, parę innych na kępach pożółkłej trawy, którą oszczędziła łagodna zima. Na stromych brzegach płynącego przez łąkę strumyka połyskiwała warstewka lodu, ale - na szczęście - woda była tak rwąca, że nie zamarzała całkowicie.

Grady wykrzywił w grymasie wąskie usta.

Szczęście. Nie pamiętał już, kiedy ostatni raz czuł się szczęśliwy. Stracił nadzieję, że kiedykolwiek jeszcze zazna tego uczucia.

Nagle ciszę przerwał łomot pociągu towarowego, który dwa razy w tygodniu mozolnie wspinał się po pobliskim zboczu. Grady zawrócił konia, żeby popatrzeć na wysiłek wynurzającej się właśnie zza wzgórza maszyny. Trakcja kolejowa przebiegała przez sam środek jego, pastwiska. Odkąd sięgał pamięcią, nigdy mu to nie przeszkadzało. Jeszcze do niedawna kolejarze byli ludźmi starej daty, którzy szanowali pasące się im na drodze zwierzęta.

Dopiero w tym roku, pod koniec września, zdarzył się pierwszy wypadek. Pociąg przejechał cielaka, który przypadkowo znalazł się na torach. Maszyna powlokła nieszczęśnika, a potem wyrzuciła go pięćdziesiąt metrów w głąb pastwiska. Sądząc po tej odległości, pociąg musiał pędzić jak szalony. Grady złożył oficjalną skargę na kolej. Dostał nawet odszkodowanie, ale i tak poniósł stratę. Gdyby cielę dorosło, byłoby przecież warte znacznie więcej pieniędzy.

Poprosił na piśmie, żeby maszynista zwalniał przed pastwiskiem i zwracał uwagę na zwierzęta. Grand Trunk Pacific obiecał mu, że przekaze uwagi obsłudze pociągu. Ale już pod koniec listopada historia się powtórzyła. Tym razem ofiarą padła jałówka, która spodziewała się swojego pierwszego cielaka. Grady kipiał z gniewu, zwłaszcza że przez krzewy winorośli usłyszał, jak maszynista naśmiewa się z wypadku.

Teraz, na widok rozpędzającego się już po prostej pociągu, Grady jęknął. Jakby przeczuwając coś złego, spiął konia i odwrócił się w kierunku stada.

- S.....syn!

Zauważył, że w kierunku torów zmierza dorosły byk. Kolejarze nie mogli go nie dostrzec. Grady z niedowierzaniem obserwował, jak pociąg bez sygnału ostrzegawczego nabiera prędkości, nie zwracając najmniejszej uwagi na pasące się w pobliżu zwierzęta.

Nie spuszczał wzroku z byka, zacisnął w dłoni papierosa, po czym wsunął go z powrotem do kieszeni. Zastanawiał się, czy pociąg zdąży przejechać, zanim zwierzę wejdzie na tory. Oceniał odległość i doszedł do wniosku, że jeśli nie zdarzy się cud, byk wpadnie prosto pod koła lokomotywy.

W jednej chwili stanęły mu przed oczami wszystkie niesprawiedliwości, których do tej pory doświadczył. Odezwał się w nim jakiś pierwotny instynkt. Dosyć tego, do diabła! - pomyślał gniewnie.

Sprawnym ruchem wyciągnął strzelbę, na całe gardło wrzasnął, spiął konia i ruszył jak strzała w kierunku pociągu. Pędzący po przyprószonej śniegiem łące Grady i jego Sabre wyglądali jak jedno ciało. Niecałe siedem metrów przed pociągiem Grady po raz pierwszy nacisnął spust i

posłał kulę w niebo. Napełniła go dzika radość. Poczuł, że wreszcie przejmując kontrolę nad swoim losem. Z przyciśniętymi do boków konia kolanami i ściągniętymi wodzami galopował wzdłuż pociągu. Pochylił się do przodu, żeby zmniejszyć opór powietrza i odciążyć zasapanego Sabre'a. Po chwili galopował już na równi z lokomotywą. Zobaczył, że kilka przestraszonych twarzy spogląda na jego wycelowaną strzelbę. Uniósł ją i wystrzelił - pierwszy, drugi i trzeci raz. Z gardła wyrwał mu się zwierzęcy okrzyk ostrzeżenia i wyzwania.

Sabre pędził co sił w nogach. Przez tętent końskich kopyt Grady usłyszał pisk hamulców. Pociąg zaczął zwalniać. Z przodu, wciąż nieświadom zbrodniczej, żelaznej maszyny, zbliżał się do torów byk. Pisk hamulców stał się jeszcze bardziej przeraźliwy i po stu, może dwustu metrach lokomotywa zatrzymała się zaledwie krok od niego.

Grady ściągnął wodze, zatrzymał konia i zwrócił się twarzą do poblądłej ze strachu obsługi pociągu.

- Panowie zapewne zauważyli, że na torach stoi byk? - zapytał łagodnie, niemalże przyjacielsko. - Kilka miesięcy temu straciłem tutaj dwoje zwierząt i nie mam zamiaru dopuścić do tego, żeby zginęło kolejne. - Spojrzał w oczy maszyniście i lekko uniósł lufę strzelby. - Jeśli od tej chwili którykolwiek z was wejdzie w drogę moim zwierzętom, to będzie miał do czynienia ze mną. Widzieliście tego byka, prawda? I nie zrobiliście nic, żeby zatrzymać ten cholerny pociąg! Jeszcze raz się to powtórzy, a będę tu na was czekał. Jasne?

Otyły mężczyzna przełknął ślinę i przytaknął bez słowa. W jego oczach widać było strach. Nagle cała sytuacja rozbawiła Grady'ego. Były przecież lata pięćdziesiąte XX wieku, a on zatrzymał prawdziwy pociąg. Miał ochotę wybuchnąć śmiechem, ale w ostatniej chwili powstrzymał się.

- Następnym razem zwolnijcie, kiedy będziecie się zbliżać do szczytu tej góry - rozkazał, a mężczyźni odpowiedzieli mu zdecydowanym przytaknięciem.

Grady uznał, że przyszła odpowiednia chwila, żeby się rozstać. Ściągnął wodze i bez słowa pożegnania pogalopował w kierunku domu.

Kiedy znalazł się w bezpiecznej odległości, zwolnił i dał upust swej radości. Pochylił się nad kasztanową grzywą konia i pierwszy raz od niepamiętnych czasów zaniósł się niepohamowanym śmiechem.

Była ósma rano. Grady właśnie wyrzucał z obory gnój, kiedy podeszła do niego czteroletnia córeczka i oplotła rączkami jego nogę.

- Złapałam cię, tatusiu - zachichotała, z całych sił zaciskając dłonie na kolanie ojca.

Grady udał, że nie może utrzymać równowagi. Uśmiechnął się do córki. Zauważył, że jej splątane płowe włosy wymagają solidnego rozczesania. Dziewczynka miała na sobie dzinsową kurtkę brata, która sięgała jej do kolan. Jak zwykle ubrała też podkoszulek Andrew i dzinsy Tommy'ego, z których dawno już wyrósł.

- Cześć, Blin. Co słysząc? Braciszki wyszli już z domu na autobus szkolny?

Dziewczynka posłusznie przytaknęła i w promiennym uśmiechu odstoniła trzy przerwy w zębach - dwie na górze i jedną na dole.

- Ale Tommy nie wycyścił zębów - dodała szybko. - Za to Andrew tak. A dziadzio powiedział, żebyś szybko psysedł do domu.

- Dlaczego? - Grady oparł łopatę o ścianę, schylił się i chwycił małą za rękę.

- Bo psysedł policjant.

Grady poczuł skurcz w żołądku. Wiedział, że tej wizyty i tak nie uniknie, ale nie spodziewał się, że dojdzie do niej tak szybko. Pracownicy pociągu na pewno wyciągnęli w środku nocy z łóżka sędziego Saula i namówili go, by sporządził pozew sądowy.

Uścisnął dłoń córeczki i pomaszerował do domu. Przed wejściem stał policyjny wóz patrolowy. Grady zatrzymał się na rozklekotanym ganku i zsunął z nóg brudne kalosze. Potem - jakby chciał odsunąć chwilę konfrontacji - podciągnął Belindzie wełniane skarpetki. Odetchnął głęboko, chwycił córkę za rękę i wszedł z nią do kuchni.

Przy stole siedział jego ojciec, Caleb Hughes, i umundurowany policjant, którego Grady nie znał. Mężczyźni popijali kawę i zajadali olbrzymie kawały ciasta kawowego z bitą śmietaną.

- Grady Hughes? - z pełnymi ustami zapytał policjant. Pośpiesznie wypił łyk kawy, podniósł się i wyciągnął niebieską kartkę. Na jego młodej twarzy zarysował się rumieniec. - Posterunkowy Macleish. Mam dla pana wezwanie do sądu - dodał i zaczął czytać na głos: - „Doniesiono mi, że posiada Pan broń, która stwarza zagrożenie publiczne i może być użyta jako narzędzie przestępstwa. Dlatego też, w imieniu Jej Królewskiej Mości, wzywam Pana do stawienia się przed sądem w hrabstwie East Kootenay, prowincja Kolumbia Brytyjska, dnia dwudziestego drugiego grudnia, we wtorek, o godzinie dziesiątej, w celu rozpatrzenia Pańskiej sprawy. Podpisano - Sędzia Rejonowy, Henry M. Saul". Wie pan, o co chodzi, panie Hughes? Jest pan oskarżony o niebezpieczne użycie broni palnej, do którego doszło po incydencie...

- Tak, wiem. - Zniecierpliwiony Grady skinął głową. - Nie musi pan wygłaszać tej oficjalnej formułki.

- Zaklął w myślach i dodał ze złością: - Wydaje mi się, że to raczej ja powinienem ich zawlec do sądu. Obietnice GTP nie są warte funta kłaków!

Wyczuwając zdenerwowanie ojca, Belinda puściła jego rękę i schroniła się na kolanach dziadka. Włożyła palec do buzi i szeroko otworzyła oczy. Grady był na siebie wściekły, że przestraszył małą. Mrugnął do niej porozumiewawczo, żeby wiedziała, iż nic złego się nie dzieje i że tatuś tylko na chwilę podniósł głos. Pomogło? - Belinda uśmiechnęła się nieśmiało.

- Niech no ja na to zerknę - odezwał się Caleb, wyciągając pomarszczoną dłoń. Grady podał mu wezwanie. Staruszek wsunął na nos okulary, które do tej pory zwisały mu na łańcuszku u szyi i na których zawsze, także i teraz, było pełno maki i resztek jedzenia. Grady, jak zwykle, pomyślał ze zdumieniem, jakim sposobem ojciec może w nich cokolwiek przeczytać.

- Dwudziestego drugiego grudnia... To tuż przed Wigilią, prawda? - mruknął pod nosem staruszek. - Dla przyzwoitości Henry powinien przesunąć całą sprawę na po świętach. Grady nigdzie nie pojedzie. Nie ma pośpiechu.

Posterunkowy Macleish nie zareagował na tę uwagę. Podziękował Calebowi za poczęstunek, zasalutował, ukłonił się Grady'emu i podszedł do drzwi. Po chwili słychać było warkot odjeżdżającego samochodu.

- Blin, słyszę, że kocięta próbują wyjść z koszyka w twoim pokoju. Lepiej idź do nich, maleńka - zaproponował Caleb. Belinda posłusznie zsunęła się z jego kolan i pognęła na górę.

Grady poczuł lekkie nudności. Postawił kubek na stół i z emaliowanego naczynia do parzenia kawy nalał sobie aromatycznego napoju. Opadł na swoje ulubione krzesło, zapalił papierosa i zaciągnął się dymem.

Caleb zmarszczył brwi, ale się nie odezwał. Wstał z miejsca i dorzucił drewna do pieca.

- „Broń, która stwarza zagrożenie publiczne” - powtórzył, siadając naprzeciwko syna. - Przyznaj się, co tak naprawdę zrobiłeś?

Grady westchnął. Przypomniawszy sobie swoje wczorajsze rozbawienie. Teraz wcale nie było mu do śmiechu. Zdjął z głowy kapelusz i przeczesał palcami gęste włosy.

- Miałem ci wszystko opowiedzieć po pracy w oborze, tato. Wczoraj po południu zatrzymałem ten przeklęty pociąg towarowy, który dwa razy w tygodniu przejeżdża przez nasze pastwisko. Gdybym tego nie zrobił, na pewno rozjechałby byka. Zdenerwowałem się. Chyba rzeczywiście trochę mnie poniosło.

Caleb zamyślił się, a po chwili gwizdnął.

- No, no... Też myślę, że cię poniosło. No cóż, synu. Co się stało, to się nie odstanie.

Gdyby Grady nie czuł się teraz tak podle, z pewnością uśmiechnąłby się do ojca, który zawsze powtarzał to samo, kiedy jego syn spowiadał się mu ze swoich występków. Ich współzycie nigdy nie układało się źle pod tym względem.

„Co się stało, to się nie odstanie.”

Fakt, trudno było temu zaprzeczyć.

- Jak sądzisz, jaką teraz można dostać karę za zatrzymanie pociągu?
- zapytał ojciec.

Nad tym samym Grady zastanawiał się całą poprzednią noc.

- Chyba tylko wysoką grzywnę. - Wzruszył ramionami. - Znasz Henry'ego Saula lepiej niż ja. Co on może zasądzić?

- Henry zawsze miał bzika na punkcie broni. Pamiętasz? Jego ojciec zginął od rany postrzałowej.

Grady nie pamiętał tego wydarzenia, ale uwaga ojca wcale nie poprawiła mu humoru.

- Henry nas zna. Do diaska! W końcu razem się wychowywaliśmy. Jak będziesz miał trochę szczęścia, da ci karę w zawieszeniu.

- Miejmy nadzieję, że tak się stanie, tato.

Grady napotkał wzrok ojca. Obaj doskonale wiedzieli, że sprawa może się zakończyć nawet skazaniem na kilka lat więzienia. „Broń, która może zostać użyta jako narzędzie przestępstwa” - to z pewnością nie żadna tam drobnostka.

Gdyby tak się stało, myślał Grady, straciłbym bydło. Nie mógłbym sobie przecież pozwolić na zatrudnienie dodatkowego pracownika. Ojciec też nie jest już taki sprawny, jak kiedyś. Synowie są za mali, a konto bankowe puste.

Strach ścisnął mu żołądek. Co tam bydło, myślał. Jeśli pójdę do więzienia, mogę stracić rodzinne ranczo, dzieciaki i wszystko, co dla mnie najważniejsze...

Boże, i pomyśleć, że stanie się tak z powodu jednej opętańczej chwili, kiedy spróbowałem wreszcie sam pokierować własnym losem.

Rozdział 2

Fiona Bennet pierwszy raz zobaczyła Grady'ego Hughesa na sali sądowej. Odniosła wrażenie, że jest złym i prawdopodobnie niebezpiecznym człowiekiem. To desperat i wyrzutek, pomyślała w pierwszej chwili.

Z miejsca, na którym siedziała, nie widziała jego oczu, ale podejrzewała, że były tak czarne, jak jego włosy. Domyślała się, że za nieprzeniknionym spojzeniem Grady'ego kryje się wrogość.

Był wyraźnie wściekły. Widać to było po jego nerwowych ruchach i zaciśniętych pięściach. Sprawiał wrażenie, jakby był laską dynamitu, która lada chwila ma eksplodować. Nawet wąskie, zaciśnięte usta i napięte mięśnie twarzy zdradzały złość, kiedy oskarżyciel odczytywał stawiane mu zarzuty.

Pracując jako wychowawczynie nieletnich przestępców, Fiona doskonale nauczyła się odczytywać mowę ciała. Teraz, w miarę przebiegu procesu, uważnie obserwowała każdy ruch Grady'ego.

Oceniła, że może mieć nieco ponad trzydzieści lat i ubiera się raczej tradycyjnie. Tego dnia miał na sobie granatowy garnitur, niebieską koszulę, krawat w paski i wysłużone, ale nienagannie wypolerowane kowbojskie buty. Schludnie przyczesane włosy połyskiwały w słońcu, które wdzierało się na salę sądową. Grady był opalony, a jego twarz wysmagana wiatrem. Czoło przecinała mu zmarszczka, która zdradzała skupienie i zakłopotanie.

Fiona odniosła wrażenie, że Hughes niezbyt dobrze czuje się w oficjalnym stroju, mimo że garnitur leżał na nim jak na modelu. Zastanawiała się, czy ramiona ma wypchane poduszkami, czy też jego barki są naprawdę aż tak szerokie. Najszersze, jakie do tej pory widziała.

- Niech oskarżony sam rozstrzygnie - jest winny czy niewinny? - wysokim, przeszywającym głosem zapytał sędzia Saul po tym, jak wysłuchał krótkich, ale pełnych gniewu wyjaśnień oskarżonego, który pojawił się w sądzie bez adwokata.

Hughes zadart głowę i wyzywająco spojrzął w oczy oskarżycielowi.

- Winny, wysoki sędzie.

Saul ciężko westchnął, jakby spoczywał na nim niewdzięczny obowiązek. Fiona była w Sentinal dopiero od trzech tygodni, ale już zdążyła polubić podstarzałego, tysiejącego sędziego. Mimo że denerwował ją jego wysoki głos, wydawało się jej, że sędzia jest bardzo wyrozumiałym i sprawiedliwym człowiekiem.

Głowiła się, jak Saul potraktuje to niezwykle wykroczenie. W ciągu trzech lat pracy wychowawczej nigdy nie słyszała, żeby ktoś się zatrzymał pociąg. Sprawa Grady'ego Hughesa mocno ją zaintrygowała, bo była inna niż wszystkie przestępstwa, które popełniali jej młodociანი wychowankowie.

- Biorąc pod uwagę wszystkie zaistniałe okoliczności - zaczął sędzia Saul - oraz pańskie przyznanie się do winy, muszę powiedzieć, panie Hughes, że rozumiem pański punkt widzenia. Sam kiedyś byłem farmerem i miałem okazałe stado bydła. Tym niemniej z całą stanowczością uważam, że nikt nie ma prawa sam wymierzać sprawiedliwości. Od tego są sądy.

Fiona obserwowała Grady'ego, który wyprostował się jak struna i na przemian to zaciskał, to poluzniał pięści. Nie zdawała sobie sprawy z tego, że na chwilę wstrzymała oddech. Jego potężna postura, zdradzająca wielką siłę fizyczną, wzbudzała w niej respekt.

- Z uwagi na powagę stawianych panu zarzutów, ogłaszam odroczenie sprawy do szóstego stycznia - orzekł Saul, zwracając wzrok w kierunku Fiony. - Tymczasem będzie pan pod nadzorem naszej nowej opiekunki, pani Bennet. Na dzisiaj zamykam rozprawę.

Fiona wstała z miejsca, zebrała dokumenty i włożyła je do teczki. Mimo że nie podniosła wzroku, poczuła na sobie spojrzenie Grady'ego. Był wyższy niż myślała. Ona sama miała metr siedemdziesiąt, a do tego buty na wysokim obcasie, jednak Grady przewyższał ją co najmniej o piętnaście centymetrów.

- To pani będzie mnie nadzorować przed ogłoszeniem wyroku?

- Tak. Nazywam się Bennet. Miło mi pana poznać. - Fiona mocno,

ale krótko uściśnęła dłoń Grady'emu.

Doszła do wniosku, że bardzo się pomyliła co do koloru jego oczu. Były bladozielone, jak młode liście na rozkwitających wiosną topolach. Ich łagodność mocno kontrastowała z ogorzałą twarzą mężczyzny. Ciemne brwi i rzęsy podkreślały jego inteligentne, pełne energii i zmysłowe spojrzenie.

- Nigdy przedtem nie byłem w sądzie. Nie rozumiem, o co chodzi z tym nadzorem. Jaka jest pani funkcja?

- Jestem opiekunką społeczną, tak to się nazywa. Muszę z panem przeprowadzić wywiad i sporządzić rys pańskiej osobowości. To wszystko. - Fiona zadarła głowę i dodała z większą powagą: - Proszę przyjść do mojego gabinetu w piątek, o trzeciej...

Na znak zdziwienia Grady uniósł brew.

- Pracuje pani w Wigilię? - zapytał z przekorą. Nie wiadomo dlaczego, ton jego głosu przyprawił ją o rumieńce.

- Rzeczywiście - odparła speszona. - W takim razie umówmy się za tydzień. O trzeciej - zaproponowała i wyciągnęła z teczki skórzany terminarz, po czym skrupulatnie zapisała datę i godzinę spotkania. - To będzie dwudziesty dziewiąty grudnia. Zgadza się pan, panie Hughes?

Grady przytaknął, przymrużonymi oczyma przyglądając się Fionie.

- A gdzie mieści się pani gabinet?

- W suterenie tego budynku, obok biura prawa stanowego.

- Dobrze. Następną środą, o trzeciej. Przyjdę na pewno. - Uniósł palec do skroni, jakby chciał zasałutować. Potem odwrócił się i pośpiesznie odszedł w kierunku drzwi.

Zrobiło się zimno. Na schodach prowadzących do sądu Grady zachłysnął się mroźnym powietrzem. Zapalił papierosa. Z trudem powstrzymywał złość. Wierzył, że bez względu na wyrok cała sprawa zakończy się tego samego dnia, tymczasem okazało się, że czekają go kolejne dwa tygodnie życia w niepewności.

Wszedł do ciężarówki i wsunął na głowę swój kowbojski kapelusz. Odetchnął z ulgą. Dopiero teraz poczuł, że jest normalnie ubrany. Przekręcił kluczyk w stacyjce i szybko ruszył wzdłuż wąskiej uliczki

handlowej.

Od chwili, kiedy ojciec powiedział mu o sędzim Saulu i wypadku z jego ojcem, Grady'ego nie opuszczała myśl o karze więzienia. Absorbowała go na tyle, że ostatnie kilka dni nie mógł jeść. Bez przerwy palił papierosy i pił kawę. Próbował przygotować się na najgorsze. Zwykle, kiedy miał problemy, dzielił się nimi z ojcem, ale tym razem obawy zatrzymał dla siebie. Nie chciał nimi obciążać Caleba, który w ostatnich dniach zaczął się dziwnie zachowywać. Mimo że nadal słuchał słów syna, często wydawał się nieobecny. Kilka razy Grady zauważył, jak jego ojciec z zamkniętymi oczami siedzi sztywno w fotelu, jakby zupełnie wyłączony ze świata, który go otaczał. Uznał, że to objaw zmęczenia.

Caleb miał sześćdziesiąt pięć lat, ale wyglądał o wiele młodziej. Mimo to Grady przypomniał sobie, jak bardzo problemy zmieniły kilku rówieśników ojca, którzy mieszkali w Sentinal. Pod ciężarem zmartwień stali się bezradni, nie umieli o siebie zadbać i potrzebowali opieki.

Na myśl, że ojciec również może się rozchorować, Grady'emu załomotało serce ze strachu. Z drugiej strony - tłumaczył sobie - nikt nie jest wieczny. Komórki mózgowe starzeją się wraz z człowiekiem. Jego własne też, mimo że miał dopiero trzydzieści cztery lata. Śmierć, starość - każdego, prędzej czy później, czeka ten sam los...

Hola! Nie mów hop, póki nie przeskoczysz. Grady przypomniał sobie ulubione powiedzenie ojca, które w tym kontekście zabrzmiało cokolwiek dziwacznie. Zgasił papierosa, zatrzasnął drzwi samochodu i wtopił się w rozgorączkowany świątecznymi zakupami tłum. Dodawał sobie otuchy myślą, że jego sprawa nie musi zakończyć się karą więzienia, a jedynie grzywną. Tylko czy będzie w stanie ją zapłacić?

Postanowił porozmawiać z bankierem, Haroldem Walkerem. Być może po raz kolejny zgodzi się pożyczyć mu pieniądze.

Do diabła z tym! - pomyślał. Teraz muszę się zastanowić, jak wysupłać parę groszy na prezenty dla Andrew, Tommy'ego i Belindy. Moje dzieci nie mogą ucierpieć na tym, że postąpiłem jak głupiec.

Mimo wszystko wiedział, że dzieciaki i tak na tym ucierpią. Wstydził się na myśl, że tak czy owak obciążą ich psychikę karą więzienia lub

grzywny. Postanowił porozmawiać z nimi i wytłumaczyć możliwe konsekwencje tego, co zrobił. Grady zawsze otwarcie rozmawiał ze swoimi pociechami. Tym razem też postanowił nie robić wyjątku.

Nie miał wątpliwości, że rozmowa z dziećmi będzie najgorszą karą, jaka go może czekać. Dlaczego byłem takim skończonym idiotą? - rozmyślał gorączkowo. Mimo złości na samego siebie, skinął głową na przywitanie znajomego i wymienił z nim świąteczne życzenia oraz kurtuazyjne uwagi o pogodzie.

Właśnie zastanawiał się, czy kupić jasno czy ciemnowłosą lalkę dla Blin, kiedy przypomniał sobie delikatne rysy twarzy Fiony Bennet, sądowej opiekunki. W sądzie był zbyt przygnębiony, żeby przyjrzeć się jej dokładniej, ale mimo to zastanawiał się, jak taka delikatna i kulturalna kobieta może pracować z przestępcami. Naturalnie, zauważył, że pani Bennet jest ładna i ma piękne nogi, ale nie to uderzyło go teraz najbardziej. Zastanawiał się bowiem, jak mogła zapomnieć, że w piątek jest Wigilia.

Dzieci Grady'ego już od pierwszego grudnia odliczały dni do świąt. Myślały o tym, jak przystroić choinkę i gdzie schować przygotowane prezenty. On sam też nie mógłby zapomnieć o Bożym Narodzeniu.

Jakie życie musi prowadzić ta kobieta, żeby wyleciały jej z głowy święta? - rozmyślał. Na pewno nie jest to życie w rodzinnym gronie, wśród dzieci...

Rozdział 3

Proszę podać pełne imię i nazwisko oraz adres, panie Hughes. Grady szybko wyrecytował jedno i drugie. Siedząc na pomarańczowym plastikowym krześle w dusznym pokoju bez okien, czuł się nieswojo. Wokół uporządkowanego biurka unosiła się delikatna, ale bardzo powabna woń damskich perfum.

Była środa, dwudziesty dziewiąty dzień grudnia. Grady pojawił się w gabinecie pani Bennet dziesięć minut przed umówionym terminem. Fiona akurat rozmawiała w korytarzu z sekretarką szefa biura prawa stanowego, Eileen Foreman, i z początku nie zauważyła Grady'ego. Skorzystał z tego i dokładnie się jej przyjrzał. Zdawał sobie sprawę, że jego los w dużym stopniu zależy od tego, co wychowawczyni napisze o nim w raporcie. Dlatego musiał dowiedzieć się o niej jak najwięcej.

Spostrzegł, że i tym razem pani Bennet ma na sobie kostium, tym razem różowy. Spod marynarki wystawała bluzka w jaśniejszym odcieniu różu. Krótka spódnica odsłaniała każdy szczegół kształtnych nóg, które zapamiętał z pierwszego spotkania. Fiona była smukłą blondynką, uczesaną w pensjonarski koczek. Grady uznał, że taka fryzura ukrywa niepotrzebnie jej bujne, miodowozłote włosy. Co poza tym zwróciło jego uwagę? Fiona miała wysokie kości policzkowe, szerokie usta, zadarty podbróbek i długą, delikatną szyję. Wyglądała elegancko, krucho, subtelnie i zarazem zmysłowo, co - zdaniem Grady'ego - zupełnie nie pasowało do wykonywanej przez nią profesji.

Fiona zerknęła na Grady'ego i uśmiechnęła się. Zauważył jej niebieskie oczy i lekki makijaż. Oceniał, że ma niewiele ponad dwadzieścia lat.

- Od jak dawna mieszka pan w Sentinal? - zapytała przyjemnym, niskim i lekko gardłowym głosem.

- Od urodzenia mieszkam czterdzieści mil stąd - odpowiedział nerwowo. Zastanawiał się, co będzie chciała od niego wyciągnąć. Chciał zapalić papierosa, więc rozejrzał się, czy w pobliżu nie ma popielniczki. -

Będzie pani przeszkadzać, jeśli zapalę?

- W zasadzie tak. Nie wiem, czy pan wie, ale badania wykazują, że bierni palacze są prawie tak samo narażeni na choroby, jak osoby, które palą. Zresztą, pan na pewno sam wie najlepiej, jak papierosy działają na organizm, a szczególnie na płuca.

To jakaś purytanka albo zakonnica - pomyślał z niechęcią. Poczł się jak skarcone trzyletnie dziecko.

- Ma pan problemy z alkoholem, panie Hughes? A może z narkotykami? - Fiona zawiesiła pióro nad kartką i podniosła wzrok na Grady'ego.

- Nie. Ani z tym, ani z tym - odpowiedział jednym tchem. Lubił od czasu do czasu wypić piwo, ale nawet ono było luksusem, na który rzadko mógł sobie pozwolić. Przypomniał sobie, że w zeszłym roku dostał od ojca na gwiazdkę butelkę dobrej brandy. Wspaniały prezent. W tej chwili chętnie wypiłby kieliszek alkoholu, który dodałby mu animuszu.

- Co pan robi zawodowo? Grady zmarszczył brwi.

- Jestem farmerem. Myślałem, że już wyjaśniłem to w sądzie.

Fiona przytaknęła w milczeniu.

- Czy kiedykolwiek wykonywał pan inne prace?

- Nie - odpowiedział po chwili wahania. - Najwyżej dorywcze. Od dziesięciu lat pracuję na ranczo. Przedtem jeździłem w rodeo.

Fiona zerknęła na Grady'ego i uśmiechnęła się. Jej spojrzenie stało się cieplejsze, a na policzkach pojawiły się dołeczki.

- Ujeżdżał pan dzikie konie?

- Tak.

- Kiedyś widziałam taki pokaz w telewizji. Wyglądało to bardzo niebezpiecznie.

Grady'ego rozbawiła ta uwaga.

- To niezła praca. Jeśli jest się dobrym jeźdźcem, można zarobić sporo pieniędzy.

- A był pan w tym dobry?

- Owszem - odpowiedział bez przechwałek.

- Co sprowadziło pana z powrotem do Sentinel?
- Mój ojciec chciał, żebym przejął ranczo. Był w trakcie rozwodu z matką. Gdybym nie zgodził się wrócić, sprzedałby gospodarstwo.
- Pana rodzice byli farmerami? Grady wsunął palce we włosy.
- Można to tak określić. Przynajmniej ojciec był farmerem. Matka nienawidziła naszego gospodarstwa.
- Grady dobrze pamiętał łzy, zakłopotanie i ból na twarzy ojca, kiedy matka wykrzykiwała listę pretensji pod jego adresem.
- Miał pan szczęśliwe dzieciństwo?
- Pani Bennet, nie widzę związku między pytaniem a moją sprawą - obruszył się. Nie miał udanego dzieciństwa. No i co z tego? Za wszelką cenę próbował o nim zapomnieć i nie znosił, kiedy ktoś mu o nim przypominał. Nie widział powodu, dla którego teraz miałby rozdrapywać stare rany.

Fiona odłożyła pióro i złożyła dłonie. Grady zauważył, że nie nosi pierścionków.

- Mam sporządzić charakterystykę pańskiej osobowości, panie Hughes - wyjaśniła cierpliwie. - Oznacza to, że muszę zadać panu szereg osobistych pytań. Będzie mi o wiele łatwiej, jeśli zechce pan ze mną współpracować.
- Mam szczerzy zamiar współpracować z panią, pani Bennet - odparł ze skruchą. Nie zamierzał być niegrzeczny, choć wiedział, że potraktował ją szorstko.
- Po prostu nigdy dotąd nie byłem w podobnej sytuacji. Nie wiem, czego dokładnie pani ode mnie oczekuje.
- Niech pan tylko odpowiada na moje pytania. Proszę opowiedzieć mi o swojej rodzinie.
- Jak już powiedziałem, moi rodzice rozwiedli się. To nie było przyjacielskie rozstanie. Teraz ojciec mieszka ze mną - Grady próbował mówić obojętnym głosem - a matka w Ontario, z moją siostrą Margie i z jej mężem. Druga siostra, Helen, i jej rodzina też osiedli na wschodzie. Rzadko się z nimi widuję. Żadne z nas nie ma za dużo pieniędzy na podróżowanie.

Prawda była taka, że od rozvodu rodziców Grady tylko raz spotkał się z matką i siostrami. Przyjechały na pogrzeb Jennifer. Chciały go przekonać, że najlepiej będzie, jeśli wezmą do siebie Blin. Myśl o utracie córki nawet teraz przyprawiała Grady'ego o ciarki. W obawie, że kobiety będą próbowały udowodnić mu, że jest nieodpowiednim rodzicem, poprosił Caleba o pomoc. Ojciec szybko sprzedał ukochaną chatkę nad jeziorem i przeprowadził się do niego, żeby pomóc w wychowywaniu dzieci.

- Jest pan żonaty?

- Nie.

- Ma pan dzieci?

- Trójkę - odpowiedział, podnosząc wzrok. Na twarzy pani Bennet zauważył zdziwienie. - Dwóch chłopców, Andrew i Tommy'ego, i dziewczynkę, Belinę. Chłopcy mają osiem i sześć lat, a Blin cztery - wyjaśnił z dumą.

- Kto się nimi opiekuje?

- Ja. Moja żona zmarła, kiedy Belinda miała dziesięć miesięcy.

W oczach Fiony błysnęło współczucie. Grady nie znośli, kiedy ludzie patrzyli na niego pełnym politowania wzrokiem, jakby był ofiarą jakiegoś fatalnego wyroku losu. On sam wcale się tak nie czuł.

- To było trzy lata temu. Dajemy sobie jakoś radę - dodał szorstko.

- Jestem o tym przekonana. Mimo wszystko musi być wam ciężko.

Ma pan kogoś do pomocy w gospodarstwie?

- Po śmierci Jennifer sprowadził się do mnie ojciec. Pomaga przy dzieciach. Gotuje im posiłki i doradza w różnych sprawach.

W rzeczywistości Caleb robił o wiele więcej. Służył Grady'emu radą i psychicznym wsparciem. Rozumiał dzieci lepiej niż on sam. Poza tym nierzadko reperował rodzinny budżet. Można by rzec, był kamieniem węgielnym okrojonej rodziny Hughesów.

- Ile lat ma pański ojciec?

- Sześćdziesiąt pięć.

Fiona z podziwem pokiwała głową.

- Musi być silnym człowiekiem, żeby opiekować się trójką dzieci.

Grady nie skomentował tych słów. Pytania pani Bennet uświadomiły mu, jak kruche i ulotne może być owo z takim trudem wywalczone szczęście jego dzieciaków. Bał się, że głupi występki z zatrzymaniem pociągu może zniszczyć jego rodzinę. Z drugiej strony był dumny, że nie pozwolił obcym wtrącać się w swoje sprawy. Narastał w nim gniew.

Wiedział jednak, że musi powstrzymać emocje i spokojnie odpowiadać na pytania Fiony Bennet. Wierzył, że opinia wychowawczynie może mu pomóc w procesie.

- Jakie ma pan miesięczne dochody?

Grady podał szacunkową liczbę, uprzedzając tym samym następne pytanie.

- Jeśli mam szczęście i wszystko się układa, moje dochody pokrywają się z miesięcznymi wydatkami.

- A jeśli nie ma pan szczęścia?

- Pożyczam pieniądze z banku.

- Rozumiem więc, że czasem dokuczają panu problemy finansowe.

Grady westchnął.

- Można to tak określić - odparł lakonicznie.

- Myślał pan o zmianie pracy?

Grady zacisnął zęby i w myślach policzył do dziesięciu.

- Nie, proszę pani. Mój ojciec kupił ranczo. Ziemia była dla niego bardzo ważna. Dla mnie też. Hoduję specjalną rasę bydła i próbuję moim dzieciom zapewnić dobrą przyszłość. Oczywiście, pod warunkiem, że będą chciały zostać na wsi. A jeśli nawet wyjadą do miasta, chciałbym, żeby wiedziały, że jest ranczo, na które zawsze mogą wrócić.

- Rozumiem. Szanuję pańskie ambicje.

Ku własnemu zdziwieniu, Grady uwierzył w szczerość jej słów. Ich potwierdzeniem był cień podziwu w błękitnych oczach Fiony Bennet.

- Czy może pan polecić kogoś, kto wyda o panu opinię?

- Owszem. Dyrektora banku, Harolda Walkera. - Po raz pierwszy

Grady uśmiechnął się do niej.

Fiona zapisała nazwisko, ale nie odwzajemniła uśmiechu.

- Jeszcze kogoś?

- Mam sąsiadów, państwa Simpkinsów, no i Pirellich. - Niechętnie podał ich numery telefonów, zzymając się na myśl, że urzędniczka będzie przesłuchiwać prostych ludzi.

- A ma pan może jakichś bliskich przyjaciół? Grady zamyślił się. Po chwili zaprzeczył ruchem głowy.

- Rozmawiam z ludźmi w mieście, ale najbliższym przyjacielem jest dla mnie ojciec. Przyjaźń trzeba pielęgnować, a na to potrzeba czasu, pani Bennet. Praca na ranczo i dzieci absorbują mnie na tyle, że nie zostaje mi dużo wolnego.

Fiona przytaknęła. Przejrzała swoje notatki i spojrzała na zegarek.

- To już chyba wszystko, panie Hughes. Jeśli pan pozwoli, przyjadę do pana i porozmawiam z ojcem. Może jutro?

To nie była prośba, a rozkaz. Grady był zły, że nie mógł odmówić. Przeraziła go myśl, że elegantka Bennet będzie rozmawiać z jego innym od wszystkich, dziwacznym i mało komunikatywnym ojcem.

- Zadzwoń, zanim przyjadę. - Fiona jeszcze raz spojrzała na notatki i zmarszczyła brwi. - Zdaje mi się, że nie zapisałam numeru pańskiego telefonu.

- Bo go nie mam.

- To trochę dziwne, nie sądzi pan?

- Do zeszłego roku mieliśmy telefon, ale któregoś razu za późno za niego zapłaciłem i odcięli mi połączenie. Jak będę miał pieniądze, postaram się o ponowne przyłączenie, choć prawdę mówiąc, nie bardzo tęsknimy za telefonem. Na szczęście ani ojciec, ani dzieci nie chorują, więc nie ma nagłej potrzeby dzwonienia po lekarza.

- Często się zastanawiałam, jak by to było żyć bez telefonu - zamyśliła się Fiona.

- Przede wszystkim jest cicho. - Grady podniósł się, podszedł do wyjścia i zdjął z wieszaka kapelusz oraz płaszcz.

- Może mi pan powiedzieć, jak dojechać na to ranczo?

- Narysuję pani mapkę, bo nie jest łatwo tam trafić. Fiona podała mu ołówek i kartkę. Grady wprawnie nakreślił szkic i podał go kobiecie.

- Dziękuję. To powinno wystarczyć. Przyjadę jutro około drugiej,

zgoda?

- Jak pani pasuje - mruknął. Wolałby, żeby w ogóle nie przyjeżdżała. Miał też ochotę zapytać ją, czy ma założone opony zimowe i napęd na cztery koła. W radiu słyszał, że ma spaść śnieg, a wiedział, że droga na ranczo zimą potrafi być zdradliwa. W końcu doszedł jednak do wniosku, że pani Bennet sama musi wiedzieć najlepiej, co robi, i nie odezwał się więcej.

- W takim razie do jutra, panie Hughes. Do widzenia.

Grady narzucił płaszcz, pożegnał się i zamknął za sobą drzwi. Wspiął się po schodach, wyszedł przed budynek sądu i zapalił papierosa. Z jakiegoś powodu wcale mu nie smakował.

„Pan na pewno sam wie najlepiej, jak papierosy działają na organizm, a szczególnie na płuca” - przypomniał sobie jej słowa.

Skomplikowana kobieta, pomyślał. Papierosy były jego jedynym drobnym występkiem, a ona chciałaby odebrać mu tę odrobinę przyjemności.

Grady zaklął w myślach, zgasił niedopałek i wsunął go z powrotem do kieszeni. Uświadomił sobie, że pani Bennet wie o nim teraz wszystko, z wyjątkiem tego, jaką nosi bieliznę. On natomiast wiedział o niej tylko, jak się nazywa.

Rozdział 4

Kiedy Fiona wyjeżdżała z miasta swym zgrabnym czerwonym porsche, zaczął prószyć śnieg. Na skórzanym siedzeniu obok miejsca kierowcy położyła mapę, którą naszkicował jej Grady.

Rano odwiedziła dyrektora banku i pozostałe osoby, które jej wskazał. Nikt nie powiedział o nim złego słowa. Wszyscy zgadzali się, że Grady Hughes to pracowity i uczciwy człowiek, który dokłada wszelkich starań, żeby dobrze wychować dzieci i rozwinąć swoje gospodarstwo. Dobrą opinię wystawiła mu również Eileen, która poprzedniego dnia zauważyła, jak Grady wychodzi z gabinetu Fiony.

- Wiem, że póki sprawa nie została rozstrzygnięta, nic nie możesz mówić o incydencie z pociągiem, ale Grady i tak jest na ustach całego miasta. Większość uważa, że zrobił dobrze. Hoduje cenioną i drogą rasę bydła, a maszynista tego pociągu to wariat. Słyszałam nawet, że po ostatnim wypadku założył się, że do końca roku dopadnie następną sztukę ze stada Grady'ego. Urządzają sobie polowanie jego kosztem.

- Znasz pana Hughesa?

Eileen uśmiechnęła się chytrze i zatrzepotała rzęsami.

- Na wypadek, gdybyś jeszcze tego nie zauważyła, informuję cię, że Sentinal to mała miejscina. Wszyscy się tu znają. I wierz mi, każda kobieta od ośmiu do osiemdziesięciu lat bacznie przygląda się Grady'emu. Szalała za nim większość szkolnych koleżanek. Ale on zawsze był spokojny, powiedziałabym nawet - nieśmiały. Trudno się było z nim bliżej zaprzyjaźnić. Umawiał się z Jennifer Johnstone, jedną z najładniejszych dziewcząt w mieście. Razem wyglądali jak para z żurnala. Pewnego dnia Grady wyjechał z miasta i zaczął pracować w rodeo. Chciał być gwiazdorem. Kiedy wrócił, Jennifer wciąż na niego czekała, no i znowu zaczęli się spotykać. Szybko zaszła w ciążę, potem pobrali się, mieli dzieci i... - Eileen pokręciła głową i spoważniała. - Zmarła tak nagle. To był szok dla wszystkich w mieście. Na dodatek osierociła trójkę dzieci. Przez jakiś czas Grady był zupełnie załamany.

Ze względu na charakter pracy Fionie nie wypadało zadawać niedyskretnych pytań. Swędział ją jednak język, żeby zapytać, czy Grady spotyka się teraz z jakąś kobietą. Na szczęście Eileen sama chętnie poruszyła ten temat.

- Z całą pewnością Grady nie poluje teraz na żonę. Widziałam go kilka razy w pubie z tutejszymi pannami, ale o ile wiem, nigdy nie spotykał się z żadną na serio.

Przypominając sobie teraz słowa Eileen, Fiona nacisnęła mocniej na pedał gazu i pokręciła głową. Zdawała sobie sprawę z tego, że opiekunowie społeczni nie powinni utrzymywać kontaktów towarzyskich ze swymi podopiecznymi, z drugiej jednak strony była pewna, że Grady nie jest takim samym podopiecznym, jak ci, których powierzano jej dotychczas - złodzieje, chuligani, kryminaliści.

Nagle samochód wpadł w poślizg i gwałtownie odbił w lewo. W ostatniej chwili Fiona wyprowadziła go na prostą. Prowadzenie samochodu w śnieżnej zamieci nie było jej mocną stroną. Wąska droga wiła się i pięta w górę. Fiona zwolniła. Zastanawiała się, czy nie powinna zawrócić. Widoczność była na tyle słaba, że trudno jej było znaleźć właściwą drogę. W końcu uznała, że ranczo Grady'ego na pewno jest już niedaleko. Znów dodała gazu. Nie lubiła wolnej jazdy.

Kilka razy zerknęła na mapkę i włączyła radio. Miała nadzieję, że usłyszy prognozę pogody. Niestety, odbiór był bardzo słaby. W ostatniej chwili dostrzegła odbijającą w bok drogę, która według wskazówek Grady'ego miała prowadzić prosto do jego gospodarstwa. Niestety, weszła w zakręt ze zbyt dużą prędkością. Samochód zatańczył na lodzie i prawie zsunął się z jezdni. Fiona nacisnęła na hamulec i porsche obróciło się o trzysta sześćdziesiąt stopni. Zbyt późno przypomniała sobie, że na lodzie nie wolno hamować. Auto wpadło w kolejny poślizg, po czym z impetem wbiło się w zaspę.

Nacisnęła ostrożnie na pedał gazu. Koła zawirowały rozpaczliwie, zawył silnik. Fiona poczuła zapach palących się przewodów. Zrezygnowana, zgasiła silnik i wyjęła kluczyk ze stacyjki.

Na zewnątrz szalała zamieć. Białe obłoki śniegu z przeraźliwą siłą

nacierały na przednią szybę unieruchomionego pojazdu. Wewnątrz zaczęło robić się coraz chłodniej. Teraz cieszyła się, że zamiast spódnicy ubrała wełniane spodnie. Zerknęła we wsteczne lusterko w nadziei, że zobaczy światła, które wskażą jej drogę do gospodarstwa Grady'ego. Na próżno. Przez gęsty śnieg zobaczyła tylko tyle, że po jakichś kilkudziesięciu metrach droga gwałtownie skręca w lewo.

Westchnęła głęboko. Wokół niej nie było żywej duszy. Chwyliła mapę, a gdy przyjrzała się jej dokładnie, doszła do wniosku, że dom Grady'ego musi być już bardzo niedaleko. Owiązała więc szalikiem głowę, nałożyła skórzane rękawiczki i wysliznęła się z samochodu.

Podmuch wiatru odebrał jej oddech. Nie widziała dalej niż na metr. Pochyliła się do przodu i odparła uderzenie wiatru. Każdy krok pod stromą górę był dla niej niehumanym wysiłkiem. Zanim zdążyła przejść dziesięć metrów, poczuła, że odmarzają jej stopy, a twarz sztywnieje z zimna. Z lękiem przypominała sobie opowieści o ludziach, którzy wyruszyli w góry i zamarli w zamieci.

W końcu udało jej się dotrzeć na zamarznięte drewniane schodki pobliskiego domu. Zapukała do drzwi, najpierw delikatnie, potem zdecydowanie, a w końcu rozpaczliwie. Kiedy po kilku chwilach nikt się nie odezwał, przestraszyła się nie na żarty.

- Halo! Tam w środku! - zaczęła wołać, walcząc z wdzierającym się w płuca mroźnym wiatrem.

Nagle drzwi otworzyły się i w wejściu stanął niewysoki, ciemnowłosy chłopiec.

- Dziadziu! - krzyknął - a nie mówiłem, że ktoś puka? To jakaś pani!

Fiona była zbyt przemarznięta, żeby zdobyć się na elegancję. Nie czekając na zaproszenie, weszła do środka. W nieogrzewanym korytarzu piętrzyły się kalosze, pantofle i inne buty. Zza drzwi pokoju dobiegał słodki zapach pieczonego ciasta i szmer rozmów.

- Dziadziu! - jeszcze raz donośnym głosem zawołał chłopiec. - Chodź szybko! Mamy gościa.

Chwilę później w drzwiach stanął wysoki, szczupły mężczyzna z wyraźną łysiną, okoloną kępką siwych włosów. Na szyi zwisały mu

umocowane na łańcuszku okulary.

- Dobra robota, Tommy - pochwalił wnuczka. Założył okulary na pokaźny nos i mrużąc oczy, przyjrzał się gościowi. - Myślałem, że to wiatr tłucze w nieszczelne drzwi - powiedział i uścisnął dłoń Fiony. - Proszę wejść. Ogrzeje się pani przy piecu. Wygląda pani jak sople lodu. Nie, proszę nie ściągać butów - dodał, widząc, że Fiona wskazuje z zakłopotaniem na zaśnieżone obuwie. - Odrobina wody nie zaszkodzi naszym parkietom.

Fiona podeszła do masywnego pieca. Przez kilka minut stała przy nim nieruchomo i rozkoszowała się ciepłem. Dopiero później ściągnęła rękawiczki i szal, którym wcześniej okułała głowę. Staruszek wziął od niej ubrania i powiesił je na bujanym fotelu.

Na ławie, przy solidnym drewnianym stole na środku pokoju, przycupnęło jeszcze jedno dziecko - słomianowłosa dziewczynka. Ogromnymi czekoladowo-brązowymi oczami pożerała teraz przybyszkę.

Fiona uśmiechnęła się do niej nieśmiało i zwróciła się do staruszka.

- Nazywam się Fiona Bennet. Jestem wychowawczynią w zakładzie karnym. Proszę wybaczyć, że wtargnęłam do państwa w taki sposób. Zepsuł mi się po drodze samochód, więc poszłam na piechotę, ale nie zdawałam sobie sprawy, jak bardzo jest zimno.

- Caleb Hughes. Miło mi panią poznać. To pewnie pani miała do nas dzisiaj wpaść... Nie sądziliśmy, że poradzi sobie pani w tym śniegu. Całe szczęście, że nie zgubiła pani drogi. - Na uśmiechniętej twarzy Caleba pojawiły się zmarszczki. - Proszę usiąść przy ogniu i zdjąć buty, to zagrzeją się palce. A ja tymczasem zaparzę kakao, to panią rozgrzeje. Urwisy, wy pewnie też chcecie po kubku, co? - zwrócił się do dzieci, które gromko pochwałyły pomysł dziadka. Wciąż jednak nie spuszczały wzroku z Fiony. - Tommy, przynieś wełniane skarpety. To zamiast kapci, pani Bennet - wyjaśnił po chwili.

Fiona usiadła we wskazanym przez Caleba fotelu i zaczęła rozsznurowywać buty. Obiecała sobie, że następnego dnia kupi bardziej praktyczne kozaki z futrem. Tommy tymczasem podał jej skarpety, zabrał buty i postawił je cichutko przy piecu. Fiona podziękowała mu za

uprzejmość. Naciągnęła skarpety i ponownie uśmiechnęła się do dziewczynki, która bacznie śledziła każdy jej ruch.

- Cześć - powiedziała w końcu Fiona. - Jak masz na imię?

- Blinda - odparła zmieszana dziewczynka.

- Belinda - poprawił Tom. - Nie potrafi jeszcze dobrze wymawiać swojego imienia - dodał z wyższością. - Dlatego wołamy na nią Blin. Ma dopiero cztery latka. To jeszcze maleństwo.

- Nie jestem żadnym maleństwem - zapalczywie wtrąciła Blin i pokazała bratu język. - Jestem dziewczynką.

- Kakao gotowe! - oznajmił Caleb i wręczył każdemu dymiący kubek. Na stole postawił talerz owsianych ciasteczek.

- Ja mieszałem ciasto - pochwalił się Tommy.

- A ja łożałam je do folemek - dodała Belinda.

- Pyszne! To najlepsze ciasteczka, jakie jadłam - oświadczyła Fiona. I nie do końca skłamała.

Popijając kakao, rozejrzała się wokół. Kuchnia wydała się jej obszerna i przytulna, mimo że szafki były staromodne i mało pojemne. W oknach nie było zasłon ani firan. Fiona zauważyła, że na zamarzniętych szybach ktoś namalował figurki zwierząt. Najbardziej zaskoczyły ją ściany, kiedyś zapewne białe, a teraz przyozdobione licznymi dziecięcymi rysunkami. Widząc je, Fiona domyśliła się, że w tym domu dzieci mają dużą swobodę i traktowane są bardzo wyrozumiale.

- To są nasze freski - z dumą wyjaśnił Tommy. - Podobają się pani?

- Bardzo - odparła szczerze. Zdążyła się już rozgrzać i poczuła się senna. Opanowało ją błogie ciepło i pewnie zmrużyłaby oczy, gdyby nie drzwi, które otworzyły się gwałtownie. Po chwili do kuchni wszedł kolejny chłopiec. W ręku trzymał koszyk z jajkami. Za nim, niosąc dwa błyszczące cebry mleka, wszedł Grady. Obydwaj byli rozczochrani i oklejeni płatkami śniegu. Fiona poczuła, jak wraz z nimi do kuchni wpadł lekki zapach siana.

- Pani Bennet? - szorstko i z niedowierzaniem zapytał Grady. - Nie widziałem pani samochodu przed domem. Jak się pani tu, do licha, dostała?

- Mój samochód utknął w zaspie u podnóża tej góry - zaczęła się bronić Fiona. - Droga dojazdowa do was jest do niczego, panie Hughes. Istne lodowisko. Trzeba ją posypać piaskiem.

- Piaskiem? - prychnął Grady. - Przy takiej zawierusze piasek na nic się nie zda. Na pewno jechała pani za szybko i wpadła w poślizg na koleinach.

- Nieprawda - odparła pośpiesznie. - Ta droga jest po prostu fatalna. Jechałam bardzo wolno, ale mimo to samochód obrócił się dwa razy i wpadł w zaspę.

- Na pewno nie ma pani nawet zimowych opon - gderał Grady.

- Oczywiście, że mam.

- Mniejsza z tym. To i tak pani nie usprawiedliwia. Nie chce mi się wierzyć, że w taką zamieć wyruszyła pani z miasta. Nie słyszała pani prognozy pogody?

- Nigdy nie oglądam wiadomości - wyniośle odparła Fiona. - A jeśli chodzi o przyjazd tutaj, to przecież wczoraj go zapowiedziałam. Muszę wykonać swoją pracę, panie Hughes. Muszę przeprowadzić wywiad środowiskowy i napisać raport dla sędziego Saula.

Grady popatrzył na nią z ubolewaniem i pokręcił głową.

- W takim razie będzie pani miała na to dużo czasu. Nawet ja nie odważę się wyjechać na wzgórze traktorem, dopóki nie ustąpi mróz. A tylko traktorem można wyciągnąć pani samochód. Taka pogoda może się utrzymać ładnych parę godzin, może dni, a nawet tydzień.

Fiona podniosła się na równe nogi.

- Tydzień? Mówi pan poważnie? Grady wcale nie miał ochoty do żartów.

- Obawiam się, że tak, pani Bennet. - Wskazał palcem na zamrożone szyby. - Nie słyszy pani, jak wyje wiatr? Gdyby nie było przerwy świątecznej i dzieci chodziłyby do szkoły, władze wystąpiłyby piaskarki i pług, żeby oczyścić drogi. Ale przecież szkoła zacznie się dopiero po Nowym Roku. Jesteśmy odcięci od świata. I pani też.

Fiona czuła, że na jej twarzy widać przerażenie.

- To niemożliwe. Nie mogę tu zostać.

- Niech mi pani wierzy, ta perspektywa wcale nie cieszy mnie bardziej niż panią.

Cała trójka dzieci i staruszek uważnie przysłuchiwali się tej ostrej wymianie zdań.

- Tatku, ta pani będzie musiała z nami zostać aż do czasu, kiedy przejdzie burza? - wtrącił się najstarszy chłopiec.

- Obawiam się, że tak, Andy.

- Będzie tutaj spała? - wykrzyknął rozradowany Tommy.

Grady spojrzął na młodszego syna, westchnął i przytaknął.

- Tak sędzę.

Belinda wyjęła kciuk z ust.

- Tatusiu, pani może spać z tobą. Psecies mas duże łóżko.

- Owszem, mam duże łóżko - z przekorą w głosie odparł Grady.

Fiona wyczuła podtekst. Oblała się rumieńcem i z przestraczem spojrziała na gospodarza.

- To dziewczynka, głupolu - lekceważąco oświadczył Tommy. - Pani nie może spać z tatusiem. Tylko mamusie mają do tego prawo.

- Naplawdę? Ona tes jest dziewczynką? - zachwyciła się Blin.

- Tak - potwierdził Tommy. - Wszystkie dorosłe kobiety są dziewczynkami, prawda, tato? Moja nauczycielka też.

- Tak. To prawda - z rozbawieniem przytaknął Grady.

Napiętą atmosferę próbował rozładować Caleb.

- Skoro obydwie jesteście dziewczynkami, pani Bennet może spać z tobą, Blin. Tak czy siak, jesteś najmniejsza i nie zajmujesz wiele miejsca w łóżku.

- Ze mną? - Belinda szeroko otworzyła oczy. - Naplawdę? Ojej! - Podskoczyła radośnie i podbiegła do Fiony. - Ja jus nie siusiam do łóska. I możemy polozmawiać nawet, jak zgasimy jus światło - oświadczyła uroczyście - A jak pani będzie miała złe sny, to tatuś panią psytuli.

Fiona ze wzruszeniem spojrziała na przejętą twarzyczkę dziewczynki. Czuła jednocześnie strach, radość i cisnące się do oczu łzy.

Rozdział 5

Niech pani psyjdzie zobaczyć choinkę, pani Bennet - przynagłała Belinda, z całych sił ciągnąc Fionę za rękę. Tuż za nią truchtał Tommy. Fiona chętnie poddała się życzeniu małej. Czowała ulgę, że choć przez chwilę nie jest skazana wyłącznie na towarzystwo Grady'ego Hughesa.

- Mamy dużo prezentów pod choinkę. Pokażemy je pani. - zapewniał Tommy. - Ja dostanę mokasyny, Andrew model samolotu, a Blin lalkę. Poza tym będziemy mieli nową grę i...

Fiona słuchała tylko jednym uchem. Zastanawiała się bowiem, jak niezamożni przecież Hughesowie dają sobie radę z utrzymaniem dzieci i gospodarstwa. Rozejrzała się wokół. W dużym pokoju mieszkalnym dominował trzaskający wesoło kominek, który zajmował prawie całą ścianę.

- Och! Jak tu pięknie! - westchnęła Fiona, którą poruszyła przytulność domowego ogniska.

Duży, owalny dywan z plecionki przykrywał prawie całą podłogę. Wokół masywnego niskiego stołu naprzeciw kominka stała sfatygowana sofa i dwa równie zużyte fotele. Tuż obok, na krześle, wylegiwał się bury kot. Przy oknie stało pochylone na jedną stronę świąteczne drzewko, przystrojone migającymi lampkami i ręcznie wykonanymi ozdobami. Na szczycie choinki górował anioł z folii aluminiowej.

- Wszyscy poszliśmy z tatą szukać drzewka i sami je przystrajaliśmy - wyjaśnił Tommy. - Widzi pani? To my zrobiliśmy te wszystkie rzeczy - dodał, wskazując na pozostałe po pracy kredki, kolorowe wycinanki i klej.

- Świetnie się spisaliście. To naprawdę piękna choinka - Fiona pochwaliła dzieciaki. Przypomniała sobie świąteczne drzewka ze swojego dzieciństwa, suto przystrojone wypożyczonymi, gotowymi dekoracjami, których nie wolno było dotykać.

Dostrzegła, że w rogu pokoju, na szafce z książkami, stoi wieża

stereo.

- Gdzie macie telewizor? - zapytała w nadziei, że usłyszy lokalną prognozę pogody.

- Nie mamy telewizora - radośnie odparł Tommy. - Kabłówka do nas nie dochodzi, a talerz satelitarny jest za drogi. Tak mówi tatuś.

- Tatuś mówi też, że telewizja ma zły wpływ na dzieci - wtrąciła Belinda.

- Tak - potwierdził Tommy. - W telewizji pokazują zbyt dużo przemocy.

I pomyśleć tylko, że słowa te padły z ust człowieka, który z bronią w ręku sterroryzował pociąg, zamyśliła się Fiona. Była zaskoczona, że Hughesowie nie tylko nie mają telefonu, ale też telewizora.

- Ale za to mamy komputer - wyjaśnił Tommy, jakby zgadując myśli Fiony. - I wszyscy wiemy, jak się nim posługiwać. Nawet Blin. Mamy CD-ROM, encyklopedię i różne inne programy. Tatuś kupił ten komputer zeszłego lata. Musiał na niego ciężko zapracować. Chce go pani zobaczyć? Jest w małym pokoju.

- Może później - odpowiedziała wymijająco i podeszła do kominka. Stało na nim mnóstwo zdjęć dzieci i kilka trofeów Grady'ego - puchar za ujeżdżanie dzikich koni, za chwytywanie ich na łąso i największy - dla Najlepszego Kowboja Roku.

- To tatusia - z dumą oświadczył Tommy. - Był kiedyś kowbojem w rodeo.

- A nasza mamusia była bardzo ładna, ale umiała - dodała Belinda, chwytając Fionę za rękę.

Fiona pochyliła się i pogłaskała kota. Myślała o człowieku, który był kowbojem, siłą zatrzymywał pociągi i przeganiał złe sny swoich dzieci. Doszła do wniosku, że Grady Hughes musi być trudnym, ale i fascynującym mężczyzną.

Belinda wdrapała się na krzesło i wzięła na kolana rozspanego kota.

- To dziewczynka. Ma na imię Smokey. Urodziła się dzieci na moim łosku - tłumaczyła z przejęciem.

- Małe kotki ssają mleko z jej brzucha.

- Wszystkie dzieci piją mleko matek - wyjaśnił Tommy.
 - Ale tylko mamusie mogą karmić dzieci. Cy pani mama też karmiła panią swoim mlekiem? - zapytała Belinda.
 - Chyba raczej karmiła mnie mlekiem z butelki - odparła Fiona.
- Nieprawdopodobne wydało się jej, by Isabelle Constance Bennet mogła karmić niemowlę piersią. Fiona jak przez mgłę pamiętała, że zajmowała się nią pielęgniarzka w białym fartuchu. Na początku nawet wydawało się jej, że to jej własna matka.

Z zamyślenia wytrącił ją Caleb. Stał w drzwiach, a ona westchnęła z ulgą.

- Umyjcie się i chodźcie jeść - powiedział do dzieci.
- Wszyscy musimy się umyć - ze smutkiem wyjaśniła Belinda. - Pani też, pani Bennet. Dziadzio wacha nase ręce, zęby zobaczyć, cy umyliśmy się mydłem.

Fiona z dziećmi szła akurat na górę, kiedy na schodach pojawił się Grady.

- Dziękuję panu, panie Hughes.
- Grady - poprawił ją. - Skoro musi pani przeczekać tę zamieć u nas, wolałbym, żeby mówiła mi pani po imieniu. Nie mogę się zrelaksować, kiedy we własnym domu ciągle słyszę: „panie Hughes”.
- Oczywiście. Rozumiem. W takim razie proszę mi mówić Fiona - odparła bez namysłu.

Poczuła, że Grady nie pachnie już sianem, ale mydłem i wodą po goleniu. Spozregła też, że przyczesał kręcone włosy i ubrał czystą zieloną bluzę oraz obciste wypłowiałe dzinsy. Wyglądał równie niedbale, co pociągająco. Minę miał przy tym wciąż skwaszoną.

Najwyraźniej nie był zachwycony jej obecnością w swoim domu.

Fiona nie winiła go za tę niechęć. Co innego przeprowadzić wywiad z oskarżonym, a co innego spędzić noc w jego domu i z jego rodziną. Jeszcze tylko brakuje, żeby pomyślał, iż specjalnie zaaranżowała tę przedłużoną wizytę.

- Dzieciaki, umyjcie się szybko, żeby pani Bennet zdążyła przygotować się do kolacji - rozkazał - Ja zresztą też chciałbym zjeść

przed północą.

Belinda i Tommy wyglądali na zatroskanych, zupełnie jakby chcieli coś powiedzieć czy o coś poprosić, lecz nie mieli odwagi. Fiona domyśliła się, że woleliby się umyć w jej towarzystwie.

- Ona powiedziała, że możemy mówić do niej Fiona, tatku - oznajmił Tommy.

Grady uniósł brew i spojrzał na Fionę, ona zaś skinęła głową.

- Oczywiście.

- Fiona, Fiona, Fiona... - powtarzała Belinda piętnaście minut później, przepychając się przed umywalką z Tommym. - Podoba mi się to imię. Nazwę tak jednego z moich kotków, dobla?

Grady uśmiechnął się lekko, a Fiona wybuchnęła głośnym śmiechem.

- Jeśli kotek nie będzie miał nic przeciwko, ja też nie będę protestować - powiedziała.

Grady pogonił dzieci do kuchni i w dużej, staromodnie urządzonej łazience została tylko Fiona. Większą część pomieszczenia zajmowała stara emaliowana wanna na nóżkach. Naprzeciw niej rozciągał się rząd ozdobnych półek, umywalka i olbrzymie lustro. Fiona zauważyła, że na każdym ręczniku wyhaftowane są imiona domowników.

Uświadomiła sobie, że nie ma ze sobą żadnych przyborów toaletowych ani bielizny. Wprawdzie nie robiła sobie nigdy mocnego makijażu, ale teraz bardzo jej brakowało choćby mascary, którą mogłaby podkreślić rzęsy. Zamiast tego miała tylko szczotkę do włosów i szminekę.

Boże, ale wpadłam! - jęknęła w duchu. Ze strachem pomyślała o noclegu z czteroletnią dziewczynką. Miała szczerą nadzieję, że Belinda mówiła prawdę i że dziewczynka rzeczywiście nie siusia już do łóżka. Zastanawiała się, czy koty również będą nocować na tym samym pościu. Nigdy dotąd nie spała ani z kotem, ani z dzieckiem. Była przecież jedynaczką. I to bardzo samotną. Chyba nawet - paradoksalnie - bardziej samotną niż te dzieci - pótsieroty.

Przyjrzała się sobie w lustrze. Włosy sterczały jej w nieładzie, a wokół ust widać jeszcze było ślady po kakao i zjedzonych ciastkach. Z zakłopotaniem stwierdziła, że właśnie taką zobaczył ją Grady. Szybko

przemyśla twarz, uważając, żeby nie zniszczyć makijażu. Rozpuściła włosy, wyczesła je dokładnie i ponownie związała w ciasny kok.

Nagle zdała sobie sprawę, że jutro jest ostatni dzień starego roku. Była ciekawa, czy z tej okazji Grady się z kimś umówił. Boże Narodzenie było świętem głównie dla dzieci, ale przecież sylwester to rozrywka dla dorosłych. Fiona była prawie pewna, że Grady coś sobie na ten wieczór i noc zaplanował. Ją też zaprosił na zabawę pewien prawnik - elegancki, przystojny Dan - ale Fiona odmówiła. Nigdy nie bawiła się dobrze przy okazji sylwestra. Ta noc wyjątkowo silnie uzmysławiała jej, jak bardzo jest samotna.

Usłyszała wycie wiatru, który wkradał się do domu przez nieszczelne okna. Na zewnątrz panował już mrok. Wiedziała, że jeśli wichura nie ustanie, spędzi sylwestrową noc w domu Hughesów. Być może nawet z Gradym. Nie wiedziała, cieszyć się czy martwić z tego powodu. Nie czuła się jednak szczególnie nieszczęśliwa.

Życie przekonało ją, że na świecie nie ma cudów i miłych niespodzianek. Zastanawiała się jednak, czy coś takiego nie mogłoby spotkać jej w tym domu. Poprawiła usta szminką i pognąła na dół. Była dziwnie podekscytowana myślą, że mimo wszystko czeka ją tutaj jakaś niespodzianka. Tylko jaka?

- Jesteś wychowawczynią w więzieniu, prawda? To na pewno powiesz sędziemu, żeby nie posłał tam tatusia? - zapytał Andrew.

Fiona zakrztusiła się kawałkiem ziemniaka i sięgnęła po szklanekę z wodą. Zauważyła, że wszyscy przy stole bacznie ją obserwują. Nie podejrzewała, że dzieci wiedzą, kim jest i dlaczego zjawiała się w ich domu.

Powiodła po nich wzrokiem. Spojrzenie zatrzymała na Gradym.

- Opowiedziałem dzieciom historię z pociągiem - wyjaśnił. - W tym domu nie mamy przed sobą tajemnic.

- Myślę, że Fiona potrzebuje czasu do namysłu - pośpieszył jej z pomocą Caleb. - Na pewno podejmie decyzję, zanim nas opuści, Andrew.

- Dlaczego jes tylko kaltofle i malchewkę? - zapytała Belinda.

- Bo jestem wegetarianką - wyjaśniła. - Wegetarianie nie jedzą mięsa.
- Dlaczego? - dopytywał się Tommy.
- Kiedyś spędziłam rok w Indiach - zaczęła Fiona. - Tam większość ludzi nie je mięsa. Przyzwyczaiłam się do jarskiej diety i tak już zostało. A zresztą, mięso wcale nie jest niezbędne dla ludzkiego organizmu. Ludzie mają tak skonstruowane szczęki i przewód pokarmowy, że powinni jeść raczej owoce, warzywa i nasiona.
- Indie, powiadasz? - głośno rozmyślał Caleb. - Zawsze chciałem tam pojechać. Szkoda, że tak szybko się zestarzałem.
- Grady z niedowierzaniem spojrzął na ojca.
- O ile sobie przypominam, nigdy nie mówiłeś, że chciałbyś pojechać do Indii.
- Caleb postął mu rozmarzony uśmiech
- Myślę, że nigdy nie było okazji, żebym się do tego przyznał. Ostatnio jednak dużo czytam. O Indiach też. Kto wie, może kiedyś jeszcze się tam wybiorę? Na podróże nigdy nie jest za późno.
- Słyszałem, że po skończeniu studiów pracowałaś w Vancouver. - Zmienił temat Grady.
- Tak. Kilka lat. - Fiona pomagała mężowi, który - jak sobie w końcu uświadomiła - nigdy nie chciał mieć dzieci. Mimo to, przy rozwodzie to on zażądał od niej alimentów. Na szczęście sąd wziął jej stronę.
- Fiona odłożyła widelec. Myśl o upokorzeniach, jakich doznała, odebrała jej apetyt.
- Mas tatusia, Fiono? - zapytała wprost Belinda.
- Ona ma na myśli męża - poprawił siostrę Andrew. - Już ci powiedziałem, Blin. Zony mają mężów, a dzieci tatusiów.
- No więc mas jakiegoś męża? - upierała się Belinda. Fiona uśmiechnęła się do dziewczynki.
- W tej chwili nie. - Poczwała na sobie intensywne spojrzenie Grady'ego. - Kiedyś miałam męża, ale się rozwiodłam.
- Och! - ze smutkiem westchnęła Belinda. - Nauczycielka Andrew też się rozwiodła. Ale ma dzieci.

Fiona instynktownie wyczuła, w jakim kierunku zmierza rozmowa. Coś jej podpowiadało, że tak naprawdę ona i Belinda są do siebie podobne.

- Mas dzieci? - Belinda zadarta głowę, czekając w napięciu na odpowiedź.

Fiona zmusiła się do uśmiechu i zaprzeczyła ruchem głowy.

- Niestety, nie, chociaż zawsze chciałam być mamą. To wielkie szczęście mieć własne dzieci. Wasz tata na pewno jest szczęśliwy, że was ma - powiedziała, zdumiona swoją szczerością.

Spojrzała na Grady'ego. W jego oczach dostrzegła współczucie i zrozumienie.

- Moglibyśmy być twoimi dziećmi - bez ogródek wyznała Belinda. - Wiem, wiem. Najpierw musiałabyś wyjść za tatusia, a potem moglibyśmy być twoimi dziećmi.

- Blin, zjadłaś już swoją kielbaskę? - Grady skarcił córkę. Czuł, że szyja i czubki uszu czerwienieją mu z zakłopotania.

Caleb, widząc to, zakrztusił się ze śmiechu. Roześmieli się też obydwaj chłopcy.

Obrażona Belinda zadarta dumnie głowę.

- Nie. Dziękuję, tato, ale jus nie będę jadła mięsa. Od dzisiaj jestem wegetaljką. Ja i Fiona jesteśmy dziewczynkami, dlatego nie jemy mięsa. Pławda, Fiono?

Powstrzymując śmiech, Fiona przygryzła dolną wargę i przytaknęła.

- Skoro tak mówisz...

Była w tym domu zaledwie od trzech godzin i już zdążyła się zakochać. W Belindzie.

Rozdział 6

Pprzed pójściem spać dzieci zmusiły Fionę, żeby przeczytała im bajkę i zobaczyła małe kocięta w sypialni Belindy. Fiona spełniła ich prośby.

Kocięta raz po raz wyskakiwały z łóżka. Belinda zaganiała je z powrotem, co przeszkadzało w czytaniu książki. Tommy był wyraźnie niezadowolony, że Fiona co chwilę musi przerywać.

Kiedy Fiona skończyła czytać ostatnią stronę, wystrojona w za dużą piżamę w samochody wyścigowe Belinda poprosiła ją o całusa na dobranoc. Fiona musnęła czule jej policzek, a Belinda zarzuciła jej ramiona na szyję.

- Obudź mnie, jak będziesz śla spać. Wtedy zgasimy światło i sobie tlochę polozmawiamy - wyszeptała.

- Dobrze - obiecała Fiona. Zastanawiała się, jak to się stało, że tak szybko przywiązała się do tego dziecka. - Dobranoc, kochana Belindo. Dobrych snów. -Pogłaskała małą po głowie i, jakby czując czyjąś obecność w pokoju, odwróciła się w kierunku drzwi.

Opierając się na klamce, w wejściu stał Grady i w milczeniu obserwował całą scenę. Z wyrazu jego twarzy Fiona próbowała wywnioskować, co sądzi na temat tak szybko zawiązanej zażyłości między nią a jego córką. Doszła do wniosku, że chyba nie jest z niej zbyt zadowolony.

- Ojciec zaparzył świeżą kawę - oznajmił sucho.

Fiona zrozumiała, że ma wyjść z pokoju. Przechodząc obok Grady'ego, poczuła jakąś dziwną siłę emanującą z jego ciała. Już w korytarzu usłyszała jego niski i czuły głos. Grady odmówił z córką wieczorną modlitwę, po czym utulił ją do snu.

Z pokoju obok zawołali ją chłopcy. Oni też chcieli, żeby pocałowała ich na dobranoc.

Fiona była w domu Hughesów dopiero od kilku godzin, ale zdążyła już zauważyć, że Andrew różni się od reszty rodzeństwa. Wieczorem, kiedy

zmywał naczynia po kolacji, miała okazję trochę dłużej z nim porozmawiać. Doszła do wniosku, że jest bardziej nieśmiały niż Belinda i Tommy i że wygląda na więcej niż swoje osiem lat. Za każdym razem, kiedy na niego spoglądała, miała wrażenie, że widzi kopię Grady'ego z okresu dzieciństwa.

- Widzę, Andrew, że lubisz samoloty - powiedziała teraz, rozglądając się po pokoju chłopców. Na półkach i pod sufitem zwisały tanie, niezbyt dokładnie złożone modele samolotów.

Chłopiec przytaknął. W jego zielonych oczach błysnęło podniecenie.

- Kiedyś zostanę pilotem. Jakim samolotem leciałaś do Indii?
- Wydaje mi się, że A-747 - odparła po chwili namysłu.
- Jak on wygląda? Nigdy nie byłem na pokładzie prawdziwego samolotu.

Fiona przysiadła na brzegu łóżka i opowiedziała - najbarwniej, jak potrafiła - historię lotu do Indii. Obydwaj chłopcy słuchali jej z zapartym tchem.

Opowiadanie przerwał Grady, który tym razem był wyraźnie rozdrażniony obecnością Fiony w sypialni synów. Widząc to, szybko wstała i wyszła z pokoju. Schodząc po schodach, słyszała jeszcze, jak Grady z ojcowską troską przemawia do Tommy'ego i Andrew. Czułość i delikatność w jego głosie tak ją wzruszyły, że miała w oczach łzy. Co się z nią stało? Coraz częściej zaskakiwała samą siebie.

Na dole, przy kominku, czekał na nią Caleb. Uśmiechnął się i wskazał na przygotowaną zastawę. Fiona rozsiadła się na sofie, podkuliła nogi i rozkoszowała się przyjemnym ciepłem trzaskającego wesoło ognia.

- Ciągle jeszcze tak wieje i pada, że mogłoby zasypać całą armię - zażartował Caleb. - W Vancouver nie ma chyba takich zim, co? Wychowywałaś się na wybrzeżu?

- W pewnym sensie tak - niepewnie odpowiedziała Fiona. Nie wiedziała, jak opowiedzieć staruszkowi o zawiłych losach swojego dzieciństwa. - Mieszkałam tam w internacie. Później często zapraszali mnie do Vancouver dawni znajomi ze szkoły. Lubiłam to miasto bardziej niż inne, bo tam właśnie skończyłam studia.

Caleb przytaknął, choć widać było, że nie do końca rozumie, co chce powiedzieć mu Fiona.

- Gdzie mieszkają twoi rodzice?

- Kiedy miałam trzy latka, rozwiedli się. Wkrótce potem ojciec zginął w katastrofie statku. Nawet nie zdążyłam go dobrze poznać. Mama natomiast dużo podróżowała po Europie, zimą prawie zawsze jeździła na południe Francji. Czasem tylko wybierała się na narty do Aspen. Jako dorastająca dziewczyna nie widywałam jej zbyt często...

I nic się nie zmieniło, dodała w myślach. Przecież nie widziałyśmy się już od roku, a i wtedy nie było to najmiłsze spotkanie.

Fiona była świadoma, że w czasie jej opowiadania do pokoju wszedł Grady. Nalał sobie kawy, usiadł w fotelu i w milczeniu słuchał tej dość smutnej w sumie historii.

- Twoja matka wciąż żyje, prawda? - zapytał Caleb, nie wyczuwając widocznie, że Fiona niechętnie o niej mówi.

Skinęła głową i wypita łyk kawy.

- I to jeszcze jak! Ma dopiero pięćdziesiąt pięć lat. - Roześmiała się. - Byłaby wściekła, gdyby wiedziała, że ujawniłam jej wiek. Właściwie wygląda raczej jak moja starsza siostra niż jak matka. - Oczywiście dzięki operacjom plastycznym i wizytom w sanatoriach, dodała w myślach. - Teraz większą część roku mieszka w Palm Beach, chociaż wiem, że zimą miała jechać na Hawaje. Tam ma swój drugi dom. Nie jesteśmy ze sobą bardzo zaprzyjaźnione. Rzadko się widzujemy.

Fiona przypomniała sobie, że dwa dni przed świętami matka przysłała jej - jak co roku - czek z adnotacją, że ma sobie kupić coś ładnego. W podpisie były pozdrowienia od Isabelle i Randy'ego. Takie same, jak na urodzinowej kartce, którą dostała od matki ubiegłego lata. Fiona nigdy nie poznała Randy'ego, ale wyobrażała sobie, jaki jest.

- Po rozwodzie nie wyszła już za mąż? - niespodziewanie zapytał Grady.

- Nie. Najwidoczniej zniechęciły ją ciągłe kłótnie z ojcem. Zawsze powtarzała, że przeżyła o jedno małżeństwo za dużo. Nie narzekała jednak i nadal nie narzeka na samotność.

Rzeczywiście, Isabelle nigdy nie brakowało męskiego towarzystwa. Fiona ciągle poznawała nowych „wujków”. Zmieniali się tak szybko, że nie zdążyła nawet zapamiętać ich imion. Wszyscy byli młodzi, przystojni i bezgranicznie głupi.

Fiona zerknęła na Caleba, potem na Grady'ego. Zastanawiała się, co by pomyśleli o jej matce, gdyby ją poznali. Rzecz jasna, do takiego spotkania pewnie i tak nigdy by nie doszło. Nieprzystępna i wyniosła Isabelle na pewno nie chciałyby się bratać z hodowcami bydła.

A więc pochodzi z zamożnej, ociekającej wręcz szmałem rodziny. No cóż... I tak mi to nie przeszkadza, rozmyślał Grady. Po jej ubraniu widać, że jest elegancka i ma wyszukany gust. Nie to, co kobiety z Sentinal...

Tego wieczoru jednak Fiona wcale nie wyglądała elegancko. Miała rozczochrane włosy, kremowy sweter tuż nad prawą piersią poplamiona kakao, a na jej czarnych spodniach lśniło mnóstwo kocich włosów. Grady zauważył, że Fiona ma na nogach wełniane skarpetki ojca - za duże i z dziurą na lewej kostce. Sprawiała wrażenie odprężonej i sennej. Zastanawiał się, jak by to było, gdyby poszedł z nią do łóżka. Czy też byłaby taka rozluźniona, swobodna, miękka, czy raczej pospieszna, zachłanna i spięta? Seksualne fantazje nachodziły go tego dnia już kilkakrotnie. Wyobrażał sobie nagie, ciepłe i spragnione miłości ciało Fiony, jak trzyma ją w objęciach, jak całuje, pieści...

Caleb ziewnął głośno, wytrącając syna z tych słodkich rozmyślań.

- No, czas na mnie - oświadczył, podnosząc się z sofy. - Jutro też będzie dzień. Idę spać.

Grady ze zdziwieniem spojrzął na ojca. Nigdy nie chodził spać przed północą, a przecież jeszcze nie było dziesiątej. Mimo to, Caleb wyglądał na zmęczonego.

- Spij dobrze, tato.

Fiona natychmiast poderwała się na równe nogi.

- Dobranoc, Calebie. Bardzo ci dziękuję za miłe przyjęcie - wyznała szczerze. - No i za kolację. Była pyszna. Zwłaszcza chleb, który upiekłeś. Nigdy nie jadłam tak smacznego.

- Jeśli chciałabyś wiedzieć, jak się go piecze, służę pomocą. - Ku

zaskoczeniu Grady'ego, Caleb podszedł do Fiony i cmoknął ją w policzek.

- Niezbyt często gościimy u nas na kolacji tak piękne kobiety - rzekł szarmancko, nie zważając na pomruki dezaprobaty swego syna.

Ten natomiast zastanawiał się, co knuje jego ojciec. Czyżby zapomniał, że pani Bennet przyjechała tutaj, żeby napisać raport sądowy, na podstawie którego on, Grady Hughes, jedyny żywiciel tej gromadki i podpora ich domu, może trafić do więzienia? Na samą myśl o tym popsuł mu się humor. Zwlókł się z fotela i dorzucił dREW do ognia.

Fiona tymczasem usiadła w rogu sofy. Ponownie podwinęła pod siebie nogi i podparła brodę o kolana. Wyglądała teraz niezwykle delikatnie, kobieco i ponętnie. Grady znowu poczuł słodki zapach jej perfum. Dostrzegł kształt opiętych w wąskie spodnie pośladków i ud. Poczuł, że natychmiast musi wypić drinka.

Na szczęście w barku była jeszcze butelka brandy - jedyny alkohol w domu Hughesów. Grady rozmyślał przez chwilę, czy na podstawie jednego kieliszka Fiona nie pomyśli, że jest alkoholikiem, w końcu jednak pokusa okazała się silniejsza niż obawy i zaproponował Fionie łyk brandy.

- Z wielką chęcią - zgodziła się z uśmiechem, takim samym, jakim przed chwilą obdarzyła Caleba.

Podając kieliszek, Grady dotknął jej palców. Spojrzeli na siebie. Mógłby przysiąc, że dostrzegł w jej oczach taką samą namiętność, jaka tętniła w nim samym. Z tą tylko różnicą, że o jego podnieceniu świadczył nie tylko wzrok, ale i napięte w kłopotliwym miejscu dzinsy.

Fiona opuściła wzrok i powoli upiła łyk alkoholu. Grady usiadł obok niej. Zdawał sobie sprawę, że w każdej chwili mógłby wyciągnąć rękę i dotknąć jej szyi w miejscu, gdzie przed chwilą dostrzegł tętniący puls.

Zapalił papierosa, mimo że widział, jak Fiona patrzy na niego z dezaprobatą. Pociągnął potężny łyk brandy dla dodania sobie animuszu i... zakrzuszył się haniebnie. Fiona pochyliła się nad nim. Śmiejąc się, poklepała go po plecach. Grady nie miał nic przeciwko temu, żeby go dotykała, ale, do licha, nie tak sobie wyobrażał to pierwsze dotknięcie!

- Już dobrze? - zapytała, wciąż się śmiejąc. Grady przytaknął.

- Naprawdę, powinieneś rzucić to palenie. Twój kaszel jest okropny. Nie mógł złapać oddechu. Do diabła, myślał, dlaczego ona jest tak atrakcyjna? W sądzie musi mieć wielu adoratorów. Z jakiegoś powodu zdenerwowała go myśl, że Fiona na pewno cieszy się ogromnym powodzeniem wśród mężczyzn.

- Co cię opętało, żeby zostać opiekunką przestępców? - zapytał ochryłym głosem.

Fiona uniosła brwi, spojrzała na niego i uśmiechnęła się przyjaźnie.

- Studiowałam socjologię. Zainteresowały mnie dewiacje w zachowaniach młodocianych przestępców. Wydawało mi się, że posyłanie ich do więzienia nie jest najlepszym pomysłem na resocjalizację. Tacy ludzie jak ja mogą czasami uchronić tych nieszczęśników od kary więzienia.

- A to ci dopiero altruistka! - parsknął Grady.

- Wolałbyś pójść do więzienia czy poddać się opiece wychowawcy?

- O Boże! Pewnie, że nie chciałbym pójść do więzienia - mruknął i zaciągnął się papierosem.

- Dobre brandy - po chwili milczenia Fiona pochwaliła trunka. - Strasznie mi przykro z powodu tej całej sprawy. Czuję się skrępowana, że tak do was wtargnęłam, ale chwilowo nic na to nie mogę poradzić. - Zamilkła. - Chciałabym, żebyś wiedział, że jestem całkowicie przekonana o twojej niewinności - dodała po chwili.

Grady nonszalancko wzruszył ramionami i uśmiechnął się lekko.

- Dzięki i za to - powiedział i spojrzał na nią po raz pierwszy życzliwie. - Powiedziałaś, że chwilowo nic nie możesz poradzić na to, że tu jesteś. - Podniósł kieliszek. - Spróbuj więc się zrelaksować. Nie ma u nas takich warunków jak w hotelu Ritz, do czego pewnie jesteś bardziej przyzwyczajona, ale...

- Tak właśnie mnie oceniasz? - przerwała mu ze złością. - Skoro więzę jakoś koniec z końcem, skoro pochodzę z bogatej rodziny, to na pewno jestem snobką. Czy tak?

Grady był zły na siebie za tę złośliwość. Wcale nie uważał jej za snobkę. Doszedł do wniosku, że to alkohol zmącił mu myśli.

- Kiedy byłam małą, bardzo garnęłam się do rodzinnej atmosfery - mówiła tymczasem Fiona. - Takiej, jaką masz tutaj, Grady - dodała i spojrzała mu prosto w oczy. W jej wzroku widać było skrywany od dawna ból i smutek.

Nagle Grady'emu przypomniało się, że Fiona zapomniała o Bożym Narodzeniu.

- Wiem, co o mnie myślisz - ciągnęła. - Uważasz mnie za biedną, małą dziewczynkę. Zgadza się? - zapytała sarkastycznie. Na jej twarzy pojawiły się wypieki. Wzruszyła ramionami i zaczęła się wpatrywać w ogień. - Cały dzisiejszy wieczór czułam się, jakbym była w jakimś śnie. Zawsze zasypiam z myślą, że żyję na wsi, na jakiejś farmie, i tak jak Belinda mam braci i tatę, który co wieczór przychodzi do mnie, całuje mnie na dobranoc, przytula i odmawia ze mną modlitwę. - Zaśmiała się nerwowo. - Tak właśnie wyobrażam sobie ojca. Swojego nie poznałam, a wiem, że mojej matki nie byłoby stać na okazywanie takiej czułości. - Potrząsnęła głową. - Rzadko nawet przypominała sobie, że jestem jej córką. Zamiast układać mnie do snu, układała moją edukację. Wysyłała mnie do najlepszych szkół w przekonaniu, że właściwie spełnia rodzicielską powinność.

Fiona znów spojrzała na Grady'ego. Bardziej niż czegokolwiek na świecie, pragnęła teraz, żeby ją przytulił, pocieszył i odsunął od niej czarne myśli. Niechby i myślał przy tym o niej, że jest „biedną, małą dziewczynką”.

- Twoje dzieci mają wielkie szczęście, że jesteś ich ojcem, Grady.
- I vice versa - westchnął. - Gdybym ich nie miał, Bóg jeden wie, co bym teraz robił. Pewnie nie pozbiierałbym się po śmierci Jennifer.
- Pewnie ujeżdżałbyś dzikie konie i strzelałbyś do pociągów jak wariat - powiedziała delikatnie.

Grady spojrzał na nią z gniewem, lecz po chwili uświadomił sobie, że Fiona tylko żartuje. Spadł mu z serca wielki kamień. Teraz był pewien, że ta kobieta wcale nie uważa go za niebezpiecznego przestępcę, jak dotąd przypuszczał. Nawet tego nie zasugerowała. Był przekonany, że w raporcie będzie się domagać uchylenia kary więzienia.

Nagle poczuł wobec niej wielką wdzięczność. Był też niezwykle szczęśliwy i podekscytowany. Dlatego skoczył na równe nogi, pochylił się i pocałował ją w usta.

Od tego momentu ich stosunki nabrały zupełnie nowych kształtów.

RS

Rozdział 7

Grady pachniał papierosami i brandy. Jego usta były twarde, męskie, lecz zarazem zaskakująco czułe. Kiedy pocałował Fionę, była jednocześnie zachwycona i zaszokowana.

Nie zaprotestowała, kiedy wziął z jej rąk kieliszek, odstawił go na stół i dotknął jej ramion. Zajrzał jej w oczy, jakby chciał zapytać o pozwolenie, a ona odpowiedziała tęsknym i przyzwalającym spojrzeniem. Grady zamruczał z rozkoszy, obdarzył ją kolejnym pocałunkiem, po czym mocno przycisnął do siebie. Czuła, jak bardzo napięte jest jego ciało i jak szybko mięknie, słabnie, niemal topi się jej ciało - uległe i bezbronne w mocnych objęciach Grady'ego.

Całowali się długo, powoli, penetrując wszystkie zakamarki ust. Kobięcy instynkt podpowiadał Fionie, że Grady musi być doskonałym kochankiem. Nie wiedziała dotąd, co znaczy płonąć z pożądania. Teraz siła jej podniecenia była silniejsza niż rozsądek.

Pierwszy wycofał się Grady. W pierwszym momencie Fiona poczuła ukłucie żalu, ale po chwili wrócił jej zdrowy rozsądek. Wiedziała jednak, że gdyby o to poprosił, chętnie zrzuciłaby z siebie ubranie i poczułaby na sobie ciężar jego ciała.

- Uff! - sapnął, nie wypuszczając jej z ramion. Spojrzał na nią czule i uśmiechnął się. - Zdaje mi się, że jeszcze raz będę musiał podziękować papciowi za to brandy. Pragnąłem tego pocałunku od momentu, kiedy pojawiłem się w twoim biurze.

Fiona nie patrzyła na Grady'ego, ale wiedziała, że się uśmiecha.

- Doszedłem jednak do wniosku - mówił dalej - że nie będzie to najlepszy sposób prezentacji przy pierwszym spotkaniu.

Fiona była niezmiernie szczęśliwa, że choć jedno z nich zachowało panowanie nad sobą. Głęboko westchnęła i oparła się całym ciężarem na Grady'ego.

- Ja też pragnęłam tego pocałunku - wyznała szeptem. Aż do tej chwili nie umiała się do tego przyznać nawet przed samą sobą. Wciąż

jednak krążyła jej po głowie myśl, że oto właśnie przekroczyła służbowe obowiązki i sprzeniewierzyła się wyznawanym zasadom.

Podniosła wzrok. Wyczuła, że Grady myśli o tym samym.

- Chyba powinienem cię przeprosić... I przepraszam, tylko że... ani trochę nie żałuję tego, co się stało - powiedział radośnie i zamilkł. - Mam nadzieję, że nie przysporzę ci żadnych kłopotów - zatroskał się nagle.

Przez chwilę Fiona wahała się, co odpowiedzieć.

Teoretycznie mogłaby się nawet wycofać ze sprawy Grady'ego Hughesa. Powinna tak zrobić chociażby ze względu na etykę zawodową. Z drugiej jednak strony, ponad wszelką wątpliwość wiedziała, że Grady nie był kryminalistą. Wiedziała też, że jeśli zrezygnuje ze swojej misji, sędzia Saul będzie wściekły. Fiona była przecież jedyną opiekunką społeczną w całym okręgu. Saul potrzebowałby czasu i pieniędzy, żeby sprowadzić na jej miejsce kogoś innego.

- To, co się stało, całkowicie zmienia nasze stosunki - powiedziała wreszcie, usiłując powstrzymać galopujące myśli. - Ale muszę ci wyznać, że już na długo przed przyjazdem tutaj podjęłam decyzję co do tego, jak cię ocenię w swoim raporcie.

- W takim razie myślę, że dopóki tu jesteś, możemy zapomnieć o całej sprawie. Odpocznijmy i cieszymy się sobą - zaproponował. - Według prognoz zawierucha potrwa jeszcze co najmniej kilka dni. A przecież jutro jest ostatni dzień roku. Wygląda na to, że spędzisz go z nami. - Grady mocniej przytulił Fionę, palcem uniósł jej podbródek i zajrzał w oczy. - Co ty na to? Zgoda?

Cóż, nikt nie jest w stanie cały czas pracować, każdemu przyda się chwila wypoczynku, pomyślała Fiona i przytaknęła. Grady uśmiechnął się do niej promiennie.

Patrząc na niego, Fiona uświadomiła sobie, skąd Belinda bierze swój entuzjazm. Jego zielone oczy iskrzyły się teraz tą samą radością i podnieceniem.

- Doskonale! - krzyknął i wypuścił Fionę z objęć. Złapał ją za rękę i pociągnął na środek pokoju. Wybrał jakąś płytę i po chwili pokój wypełniły dźwięki delikatnej ballady.

- Mogę panią prosić? - Nie czekając na odpowiedź, porwał Fionę w ramiona i poprowadził do tańca. Przysunął usta do jej ucha i zamruczał słowa piosenki. Fiona była zachwycona. Uwielbiała tańczyć, ale nigdy nie spotkała tak znakomitego partnera. Czuła się jak w niebie.

Tańczyli jeszcze przez jakiś czas, śmiali się i popijali brandy. Kiedy zaś zabrakło im tchu, położyli się na wystłużonej sofie i patrzyli jak dzieci w migoczące światła lampek na świątecznej choince. Z głośników popłynęły dźwięki piosenek miłosnych. Grady dorzucił potężny kłoc drewna do gasnącego ognia, potem usiadł obok Fiony i otoczył ją ramieniem.

Na dworze huczał wiatr, ale oni prawie go nie słyszeli. Szczęśliwi z powodu tak nagle odkrytej bliskości, rozmawiali długo i szczerze niczym dwójka starych przyjaciół.

- Jak długo jesteś po rozwodzie? - zapytał Grady.

- Miesiąc temu minęły dwa lata. Gordona poznałam po powrocie z Indii. Wkrótce potem zdecydowaliśmy się na ślub. To nie była najszcześniejsza decyzja. Okazało się, że kompletnie do siebie nie pasujemy.

- Jaki on był?

- Uroczy. Inteligentny. Starszy ode mnie.

- Bogaty - cynicznie dodał Grady.

- Nie. Jak sobie później uświadomiłam, nie miał grosza przy duszy. - Nawet po tak długim czasie od rozstania trudno jej było ujawniać nagą, upokarzającą prawdę. - Był za to bardzo sprytny. Dowiedział się, że odziedziczyłam pokaźny majątek, i dlatego się ze mną ożenił. Po ślubie nie zamierzał już wracać do pracy.

Grady pokręcił głową i gwizdnął.

- Milutki facet. Wymusił od ciebie alimenty? Fiona pokręciła głową.

- Próbował, ale ja miałam więcej szczęścia. Zatrudniłam świetnego adwokata. - Zawahała się, lecz po chwili dodała pewnym głosem: - Ale i tak bardzo przeżyłam ten rozwód. Naprawdę, bardzo. Przez tę całą sprawę nabrałam uprzedzeń w stosunku do mężczyzn. Stałam się nieufna. Tak jak moja matka. Powiedziała mi kiedyś, że mój ojciec też

ożenił się z nią dla pieniędzy,

- Podejrzewam, że bez względu na to, czy ma się ich za dużo, czy za mało, pieniądze zawsze są problemem - zauważył Grady.

- A jak tobie układało się małżeństwo? - Fiona uznała, że wreszcie przyszła chwila, żeby zadać mu to dręczące ją od kilku dni pytanie. - Byliście szczęśliwi?

Grady westchnął, wyciągnął się na sofie i spojrzał w sufit.

- Czasami tak, czasami nie. Dużo się kłóciliśmy. Potem się godziliśmy i znów kłóciliśmy. Głównie z powodu rancza. Zupełnie jak moi rodzice. Jennifer nie znosiła go, tak jak moja matka. - Grady potrząsnął głową. - Często myślę, że gdyby nie śmierć Jennifer, pewnie byśmy się rozwiedli.

- Ale przecież mieliście dzieci.

- Dzieci nie są w stanie ocalić małżeństwa. Przynajmniej nie zawsze. - Grady przeciągnął się i ziewnął. - A jeśli mówimy o dzieciach, to sugerowałbym, żebyśmy poszli spać, bo inaczej zbudzimy je i będziemy mieli wesołe towarzystwo do rana. - Wstał, wziął Fionę za rękę i podniósł z sofy. Pocałował ją raz jeszcze, po czym wygasił ogień w kominku, a następnie wyłączył muzykę i światło.

Oboje weszli na górę po trzeszczących schodach. Przez kilka chwil Fiona czuła się, jakby była żoną Grady'ego.

- Muszę ci dać jakiś podkoszulek do spania - oświadczył, znikając za drzwiami olbrzymiej szafy. Po chwili pojawił się znowu, z naręczem t-shirtów. - Wybierz sobie jakiś. - Pogłaskał ją po policzku. W jego Wzroku Fiona dostrzegła hamowane pożądanie. - Dobranoc, Fiono. Nie pozwól, żeby Blin zepchnęła cię z łóżka.

Fiona ostrożnie weszła do przydzielonej jej sypialni, rozebrała się w ciemności i nałożyła duży, lekko pachnący Gradym podkoszulek. Cichutko wsunęła się do wąskiego, rozgrzanego łóżka i ułożyła obok śpiącej dziewczynki. Belinda westchnęła przez sen i instynktownie przysunęła się do niej. Fiona z radością pomyślała, że jeszcze nigdy nie czuła się tak szczęśliwa.

Dzieci szeptały do siebie i chichotały.

- Już się obudziła?
- Uważaj. Nie wylej, Andrew.

Fiona powoli wynurzyła się ze słodkich objęć snu. Gdy otworzyła oczy, powitały ją trzy uśmiechnięte twarzyczki.

- Psynieśliśmy ci śniadanie do łóska! - radośnie pisnęła Belinda. - Pomógł nam dziadzio, ale dużo zlobiliśmy sami. No nie, Tommy? Dziadzio jest na dole, a tatuś jak co rano poseł do oboly. No nie, Tommy?

- No - przytaknął chłopiec. - Posmarowaliśmy ci tost dżemem, ale nie waliśmy mleka do kawy. Przynieśliśmy nawet ketchup. Widzisz?

Fiona przetarła zaspane oczy i usiadła. Belinda natomiast wdrapała się na łóżko i poprawiła jej poduszki pod plecami.

Na dużej drewnianej tacy stał talerz ze smażonymi, suto polanymi ketchupem ziemniakami, obrana ze skórki i podzielona na kawałki pomarańcza, sześć grubych tostów i potężny kubek kawy.

- Ojej! Ale ucztą. - Fiona odgarnęła z oczu włosy i z podziwem pokręciła głową. - Przygotowaliście mi prawdziwą ucztę. Śniadanie w łóżku! Coś wspaniałego. - Uśmiechnęła się do dzieci. - Bardzo wam dziękuję. Jesteście naprawdę kochani.

Andrew, Tommy i Belinda promienieli z radości i dumy. Nie wiedzieli, że jedzenie, które przygotowali, przyprawiało Fionę o mdłości. Nie dowiedzieli się również, że nie zamierzała go nawet tknąć.

Wciąż zaspana, zmrużyła oczy w reakcji na wdzierające się do pokoju światło. Spojrzała na zegarek. Było kilka minut po ósmej.

- Czy przestało już padać? - zapytała z niepokojem. Bo choć śniadania u Hughesów były inne niż te, do których przywykła, to miała nadzieję, że śnieg nigdy nie przestanie padać i będzie mogła jeszcze długo zostać w tym gościnnym domu.

- Tak, ale na dworze jest pełno śniegu. Drogi też są nieprzejezdne - zapewnił Andrew. - Będziesz musiała zostać z nami jeszcze dzisiaj, bo tatuś mówi, że do jutra na pewno nie da rady przejechać traktorem. - Ostrożnie postawił tacę na kołdrze. - Tatuś powiedział, że jak skończy pracę w oborze, przyjrzy się twojemu samochodowi. Powiedział, że

może uda się go wyciągnąć bez traktora.

Belinda wskoczyła na łóżko i owinęła się wokół Fiony jak kotka.

- Nie lozmawiaj z nią tyle. Ona musi jeść. Zjedz to - rozkazała dziewczynka, wtykając palec Fiony w ociekający truskawkowym dżemem tost.

- Nie dotykaj, Blin! - krzyknęli bracia.

- Wiecie co? Zjedzmy to śniadanie razem - zaproponowała Fiona. - Wy też wejdźcie na łóżko - zwróciła się do chłopców.

Andrew i Tommy chętnie przystali na tę propozycję. Fiona podała im części pomarańczy i przygotowała kanapki. Na początku chłopcy wahali się, czy aby można jeść słodkie tosty z ziemniakami.

- To po francusku - improwizowała Fiona. - Takie kanapki podają w... Ritzu, jednym z najlepszych hoteli na świecie - przypomniała sobie kąśliwą uwagę Grady'ego. - *Pain de pomme de terre*, tak to się nazywa - zmyślała. - Mówię wam. To wielki delikates.

- Mmm... Naprawdę dobrze - z uznaniem powiedziała Belinda. Zachęciła chłopców, którzy też chwycili za kanapki.

Fiona tymczasem oparła się o poduszki i powoli popijała kawę. Kocięta wdrapały się na łóżko, więc dzieci nakarmiły je okruchami tostów, rozpryskując przy okazji dżem po całej kołdrze. W pewnym momencie Belinda szturchnęła Fionę i cała kawa wylała się na pizamę, czyli podkoszulek Grady'ego. Mimo to Fiona nie mogła powstrzymać się od uśmiechu.

Ritz może się schować, Grady Hughes, pomyślała z radością. Nic na świecie nie mogło dorównać rodzinnej atmosferze śniadania z trójką rozbrykanych dzieci.

Po śniadaniu Fiona wykąpała się i zawiązała ręcznikiem w turban mokre włosy. Przeptukała spodnie, stanik i majteczki i przewiesiła je przez wannę. Ubrała długi, sięgający jej przed kolana sweter Grady'ego i swoje wełniane legginsy. Nie było jej wygodnie, bo nie miała na sobie bielizny. Zadrżała, kiedy przypomniało się jej, jak Grady przywarł do niej biodrami i potężnymi ramionami przygarnął ją do siebie.

Gdy włosy jej wyschły, wyczesła je i rozpuściła.

Zeszła na dół. Grady, który właśnie przyszedł z obory z kankami pełnymi mleka, zmierzył ją głodnym wzrokiem, lecz po chwili wrócił do swoich zajęć.

Po lunchu Grady poszedł sprawdzić, co się stało z samochodem Fiony. Przed wyjściem z domu zlecił dzieciom sprzątanie i mycie naczyń. Nie chciała się czuć bezużyteczna, więc zaproponowała Calebowi pomoc przy obieraniu ziemniaków. Staruszek chętnie się zgodził, a gdy zabrali się do pracy, zaczął ją wypytywać o Indie.

- Ci, jak im tam, guru... - powiedział, wrzucając do garnka obraną cebulę i seler - uczyli cię medytacji? Próbowałem się tego nauczyć z książki, ale pewnie o wiele skuteczniejszy jest bezpośredni kontakt z takim guru.

- Jeśli chcesz, mogę ci pokazać, czego ja się nauczyłam - zaproponowała Fiona.

- Naprawdę? Byłoby miło z twojej strony. - Caleb uśmiechnął się. - Tylko najpierw musimy wstawić na ogień tę zupę.

Gdy zatem aromatyczna zawartość sporego garnka zaczęła bulgotać na gazie, Caleb i trójka dzieci usiedli na podłodze. Fiona usiadła obok i pokazała im, co mają robić - skrzyżowała nogi, dłonie położyła na kolanach i przymknęła powieki. Kiedy w pokoju pojawił się Grady, usłyszała go i szybko otworzyła oczy. Na jego twarzy zauważyła zdziwienie, a nawet niepokój.

- Spokojnie, synu, Fiona pokazuje nam tylko, jak medytować - wyjaśnił Caleb. Chwilę później wszyscy wybuchnęli śmiechem.

- Niestety, nie uda się wyciągnąć twojego samochodu bez traktora - oświadczył Grady. - Nie wiedziałem, że jeździsz porsche. Mały, ale drogi samochodzik. Wgniół ci się przedni zderzak. Nie mam pojęcia, kto w mieście będzie go mógł wymienić.

Fiona wzruszyła ramionami.

- Jeśli tylko działa silnik, nie ma problemu - powiedziała beztrąsko. - No cóż, dzieciaki. Jestem uziemiona. Proponuję, żebyśmy sylwestra spędzili razem - dodała z nieukrywaną radością.

- Mamy popcoln! - wrzasnęła Belinda i wskoczyła Fionie na kolana. -

Powiedziałaś, że do dwunastej możemy go upiec, zrobić klówki i pogiąć w łózne gly. Pławda, Fiono?

- Jeśli zgodzi się na to wasz tata, to tak - odparła, po czym spojrzała na Grady'ego. Jego twarz była posępna. Trudno było z niej cokolwiek wyczytać.

RRS

Rozdział 8

Byla pierwsza w nocy. Pierwszy stycznia. Po wspólnym powitaniu nowego roku Caleb odprowadził rozespane i zmęczone dzieci na górę. Sam też poszedł spać i teraz zostali sami.

Grady cały wieczór starał się, aby tegoroczny sylwester był wyjątkowy; może dlatego, że bał się, iż jeśli wyrok sądu okaże się niepomysłny, następny jego dzieci spędzać będą same? Przypominał więc sobie rozmaite gry, inicjował wspólne śpiewanie i tańce, tak że wesoły gwar rozbrzmiewał w całym domu. Kochał swoje dzieci nad życie, kiedy jednak wreszcie poszły spać, poczuł wielką ulgę. Tym bardziej że był jeszcze jeden kłopot, który mącił jego sylwestrową radość - Fiona.

Pragnął tej kobiety. I tylko jej. Chciał trzymać ją w ramionach, ale też chciał, żeby opuściła jego dom. Te sprzeczne uczucia rozsadały jego serce.

Po śmierci Jennifer postanowił nigdy więcej się nie żenić. Nie miał ochoty eksperymentować i sprawdzać, czy jakaś kobieta polubi i zaakceptuje styl życia jego i jego rodziny. Za dużo miał do stracenia. Był pewien, że gdyby następny związek się nie udał, dzieci bardzo przeżyłyby stratę kolejnej mamy. I tak odchorowały odejście tej pierwszej.

Poza tym zbyt dużo czasu i wysiłku kosztowało go ustabilizowanie rodzinnej sytuacji i wdrożenie się do nowych obowiązków, by ryzykować jakiegokolwiek zaburzenie w tym nieźle funkcjonującym układzie. Z początku mieli z ojcem wielkie problemy, zwłaszcza z pielęgowaniem malutkiej wówczas Blin i utrzymaniem gospodarstwa. Jednak wraz z upływem czasu przywykli do tego, nabrali wprawy i wkrótce Grady uświadomił sobie, że w domu jest nawet o wiele spokojniej niż wcześniej. Wtedy właśnie przyrzekł sobie, że tak już zostanie.

Nie znaczyło to wcale, że unikał kobiet. Był w końcu młody i miał

swoje potrzeby. Seks traktował jednak jak relaks po pracy i ucieczkę od codziennych problemów. Nigdy nie sprowadzał swoich kochanek do domu, one zresztą rozumiały to i nie oczekiwały, żeby poznał je ze swoimi dziećmi czy ojcem. Inna sprawa, że wybierał akurat takie, które raczej nie miały ochoty czynić zakusów na jego wolność i nakłaniać go do małżeństwa.

Żył więc tak, pogodzony ze swym losem wdowca i samotnego ojca, i dopiero Fiona sprawiła, że zaczął się zastanawiać, czy właśnie takie życie jest szczytem jego marzeń. Jej obecność w tym domu była przypadkiem, po części wynikiem jego własnej głupoty, a po części niespodziewanym efektem zimowego ataku burzy. A jednak w ciągu tych dwóch dni udało jej się wtopić w życie rodziny Hughesów tak skutecznie, że Grady, chcąc nie chcąc, musiał przyznać, że pod wpływem Fiony zmieniły się i jego dzieci, i ojciec, i wreszcie on sam. Na lepsze.

Z drugiej strony irytowały go wszystkie te zmiany, które nastąpiły wraz z pojawieniem się Fiony. Denerwowało go, że rozmowy o Indiach i nauka medytacji tak bardzo pochłaniają Caleba, a najbardziej - że tak inne są przy niej jego dzieci. Bał się, że utraci na nie wpływ, że zasady panujące w tym domu, które do tej pory to on ustalał i egzekwował, zostaną podważone i zachwiane. Dlatego właśnie chciał, żeby Fiona opuściła to gospodarstwo.

Cóż z tego jednak, skoro ona wolała zostać.

- Szczęśliwego Nowego Roku, Fiono - powiedział cicho do jej ucha.
- Tobie też, Grady.

Zwinęła się w kłębek i wtuliła w jego pierś. Musnął ustami jej skroń. Tak, nareszcie byli sami. Przed dziesięcioma minutami Grady zajrzał do ojca i smacznie śpiących dzieci - noworoczną ciszę przerywało jedynie lekko słyszalne chrapanie Caleba.

- Czy po tak wspaniałym początku roku cokolwiek mogłoby się popsuć? - rozmyślała na głos Fiona. Uśmiechnęła się do Grady'ego, szczerze i promiennie. Nie widział dotąd w jej oczach takiej radości. - Czy Caleb zawsze w sylwestra gra na trąbce? - zapytała.

- Tak - uśmiechnął się. - Ta trąbka należała kiedyś do jego ojca.

Caleb gra na niej tylko w sylwestra. To już tradycja.

Włosy Fiony rozsypały się na jego swetrze. Dopiero teraz, kiedy nie miała makijażu, a jej usta były lekko obrzmiałe od pocałunków, Grady w pełni mógł docenić jej naturalne piękno.

- Wiesz, przeraża mnie myśl, że jutro mam wracać do domu - westchnęła. - W porównaniu z tym, co spotkałam tutaj, moje własne mieszkanie zdaje się takie puste...

- Odwiedzi mnie pani, pani Bennet, kiedy stopnieją śniegi? - zapytał żartem Grady. Ciekaw był, jakie też plany ma Fiona wobec ich związku. Sam zresztą ciekaw był własnych. Na razie bowiem wiedział tylko jedno: jeśli nawet nie pragnął jej jako matki i opiekunki dla swych dzieci, to z całą pewnością pożądał jej jako kobiety.

Był przekonany, że i ona czuje podobnie. Za każdym razem, kiedy ją całował, wyczuwał jej podniecenie i echo tej samej żądz, którą pałał on.

- Wiesz dobrze, że nadal chcę się z tobą widywać - zapewniła Fiona, a Grady'emu spadł kamień z serca. Nie zdawał sobie dotąd sprawy, jak bardzo pragnął usłyszeć taką właśnie odpowiedź. - I nie tylko z tobą. Chciałabym się także spotykać z dziećmi i z Calebem.

Radość Grady'ego przygasała momentalnie. Tego właśnie się obawiał. Wiedział dobrze, że Fiona zauroczona jest dziećmi. Wiedział też, że kiedy tylko wpadnie w codzienny wir pracy, zapomni o nich i o swojej do nich miłości. Na razie były dla niej nowością, przyjemną rozrywką, ale przecież nie zawsze tak będzie. Wystarczy, że wróci do Sentinal i znów znajdzie się w sądzie. Tak to niestety jest z kobietami takimi, jak ona. Czy nie mogliby, do licha, spotykać się na zupełnie innej stopie? Tylko we dwoje?

- Muszę jednak sprawdzić - przerwała jego rozmyślenia Fiona - jak od strony prawnej wygląda sytuacja urzędniczki sądowej, która jest jednocześnie przyjaciółką rodziny oskarżonego. - Zmarszczyła brwi. - Chyba będę musiała porozmawiać z sędzią Saulem i poprosić go o radę.

- Zaklinam cię na wszystkie świętości, nie rób tego. Stary Henry gotów pomyśleć, że zaprzyjaźniłem się z tobą specjalnie, żeby wpłynąć na treść raportu.

Fiona zmierzyła Grady'ego krytycznym spojrzeniem.

- Grady, obydwójce wiemy, jak do tego doszło. Żadne z nas niczego nie planowało. To był przypadek, ale nie możemy tak po prostu zignorować tego, co do siebie czujemy... - Urwała nagle, jakby speszyły ją te słowa. - Bo mam nadzieję, że moje uczucia są odwzajemnione - dodała niepewnie.

Grady wyciągnął rękę, aby przytulić ją do siebie, lecz powstrzymała go gestem dłoni.

- Po prostu chcę uniknąć podejrzeń, że ty czy ktokolwiek inny wpłynął na moją pracę - wyjaśniła, zadzierając głowę i rzucając Grady'emu śmiałe spojrzenie.

- Przepraszam - Grady osunął się na sofę i zamknął oczy - nie miałem na myśli niczego złego. Po prostu denerwuję się, jaki będzie finał tego piekielnego procesu.

- Nie powinieneś się tym przejmować. - W głosie Fiony znów pojawiła się przyjacielska nuta. - Porozmawiam z Saulem po przesłuchaniu, po szóstym stycznia. A do tej pory nie powinniśmy się widywać prywatnie. - Zamilkła na chwilę i dodała z troską: - Mam nadzieję, że to rozumiesz. Nie chcę narażać ani ciebie, ani siebie. Jestem pewna, że ty też tego nie chcesz.

Owszem, Grady nie miał zamiaru narażać ani Fiony, ani siebie na żadne nieprzyjemności, ale przerażała go zarazem myśl, że cały tydzień nie będzie jej widział, dotykał... Siedem dni bez Fiony Bennet zdało mu się naraz całą wiecznością.

Spojrzał na nią kątem oka. Musiała czuć się podobnie, bo przytuliła się do niego i ze smutkiem oparła brodę na jego piersi. Zamiast współczucia Grady poczuł nowy przyptyw podniecenia. Rano widział w łazience jej wypraną koronkową bieliznę i zastanawiał się teraz, czy przeschnęła na tyle, że Fiona zdążyła ją założyć. Pewnie nie. Pranie zawsze wolno schło w jego łazience. A skoro bielizna była jeszcze mokra, to...

Na myśl o tym, że pod luźną koszulą i równie obszernymi spodniami Fiona jest całkiem naga, krew zaczęła szybciej pulsować w jego żyłach. Wiedział, że właśnie przekracza ustalone przez Fionę granice, ale mimo

to sięgnął dłonią pod sweter. Pod szorstkimi palcami poczuł jedwabistą skórę. Fiona westchnęła, przymrużyła oczy, jednak nie zaprotestowała ani się nie odsunęła. Pozwoliła, żeby palce Grady'ego powędrowały wyżej, aż do linii żeber...

Czuł wyraźnie dziko bijące serce. Przeszedł go dreszcz. Jego serce zaczęło walić z równie wielką siłą. Przesunął palce jeszcze wyżej i dotknął rozkosznej wypukłości. Nie potrafił się już wycofać. Objął dłonią gorącą pierś Fiony, głośno jęknął. Boże, tak bardzo jej pragnął!

Fiona tymczasem wstrzymała oddech, zeszywniała. W pierwszej chwili chciała go odepchnąć, ale zamiast tego drżącą ręką pogłaskała go po policzku i namacała palcem linię jego ust.

- Fiono, chodź do mnie. Bliżej... - Grady uniósł ją, posadził sobie na kolanach, a potem obsypał jej rozpaloną twarz pocałunkami. Całował tak długo, aż Fiona westchnęła słodko, dając mu pierwszy sygnał, że pragnie go i że pieszczoty sprawiają jej rozkosz.

Oślepiony pożądaniem, wtulił twarz w jej piersi.

- Fiono? - zapytał półprzytomnie, rozpinając jej spodnie.

- Dzieci... Caleb... - wydusiła z siebie drżącym głosem.

- Wszyscy śpią - wyszeptał. - Byłem na górze... dziesięć minut temu.

A jeśli się obudzą, to usłyszę...

Grady zgasił lampę. Ich ciała oświetlał teraz jedynie płomień ognia. Z radia rozbrzmiewała łagodna, nocna muzyka. Położył Fionę na kocu, który dzieci wieczorem rozłożyły przed kominkiem, po czym drżącymi palcami rozpiął jej suwak i powoli ściągnął spodnie. Chwilę później sam też był nagi.

Fiona była jeszcze piękniejsza niż sobie wyobrażał. Miała niewiarygodnie długie, pięknie ukształtowane nogi. W blasku ognia jej ciało mieniło się bursztynowymi barwami. Grady musnął lekko wewnętrzną część jej ud, a ona wypowiedziała cichutko jego imię i równie cicho westchnęła. Drżała, była gorąca i cała wypełniona oczekiwaniem. Kiedy nachylił się nad nią, wygięta w łuk swe ciało i podała do góry biodra, jakby chcąc przyspieszyć ów moment połączenia i jedności. W jej rozmarzonych oczach widać było głód pieszczot.

Niecierpliwie jęknęła, a wtedy on wszedł w nią, mruczając jej do ucha słodkie obietnice nieznanymi rozkoszami.

Wszystko stało się bardzo szybko. Fiona oplótła go zachłannie, Grady zapadł w cudowną miękkość i po kilku chwilach oboje poczuli, jak wypełnia ich przewyższająca wszystko słodycz, ulga i radość. Fiona otworzyła usta, jakby chciała wykrzyknąć jego imię, on jednak zdążył zakryć je dłonią. Opadł na nią, a potem, płynąc na fali spełnienia, myślał jedynie o tym, że mylił się bardzo, twierdząc, że seks to tylko odruch, zwyczajny i nieskomplikowany.

Osunął się na koc i przytulił Fionę do siebie. Czekał, aż uspokoi mu się oddech i przestanie galopować serce. Z góry wciąż nie dochodził żaden dźwięk.

Grady z przerażeniem uświadomił sobie, że oto kochał się we własnym domu z kobietą inną niż Jennifer. Nigdy wcześniej mu się to nie zdarzyło. I nigdy więcej się nie zdarzy, obiecał sobie natychmiast. Rano Fiona pojedzie do miasta, a jego życie i atmosfera w tym domu wróci do normalności.

Fiona patrzyła, jak blask ognia odbija się w spoconym ciele Grady'ego. Spoglądała na jego pierś, szyję, nieokreślone podczas pieszczot usta, nieskończone szerokie ramiona i wprawne dłonie. Zastanawiała się, czy przypadkiem nie zakochała się w tym samotnym mężczyźnie.

Pamiętała, że kiedy w nią wchodził, spojrzała mu w oczy. Dostrzegła w nich obietnicę przyjemności, ale też i szacunek, który szczerze ją wzruszył.

Tak, Grady był niezwykłą kombinacją sprzecznych cech. Wyglądał i zachowywał się jak typowy *macho*, lecz w miłości był delikatny i czuły. Jego pieszczoty były równie gwałtowne i namiętne, co łagodne i niewinne. Zapewne nie mogła się im oprzeć żadna kobieta.

Zauważył, że go obserwuje. Chwycił ją za podbródek i delikatnie pocałował.

- Nie jest ci zimno? - Dotknął jej ramienia i piersi. Fiona zadrżała, ale nie z zimna.

Objął ją i ciałem osłonił od chłodu.

- Lepiej idź do łóżka, zanim zamarzniesz. Ogień już wygasa.

Chwycił sweter, który wcześniej Fiona miała na sobie, i ubrał ją tak delikatnie, jakby ubierał jedno ze swoich dzieci. Fiona odgarnęła z twarzy włosy i wtuliła ją w dłonie Grady'ego. Po chwili podniosła głowę i głęboko zajrzała mu w oczy.

- Wrócimy jeszcze do tego, kochanie, ale później.

- Dużo później - posłusznie przytaknęła Fiona. - Po szóstym stycznia.

Grady ściągnął brwi. Fiona mogłaby przysiąc, że przez chwilę zapomniał o swoim procesie, teraz jednak źrenice rozszerzyły mu się nagle, jakby ktoś wylał mu na głowę wiadro zimnej wody. Wiedziała, o czym myślał. Zastanawiał się nad swoją przyszłością; nad życiem, o którego przebiegu miał zdecydować podstarzały sędzia i kobieta, z którą właśnie się kochał.

Rozdział 9

Fiona uśmiechnęła się do Grady'ego. Nie mogła mu tego powiedzieć, ale przyrzekła sobie, że zrobi wszystko, co w jej mocy, żeby wyszedł z sądu z karą nie większą niż nagana.

- Zgoda. Po szóstym.

- Jak już będziemy mieli to za sobą, moglibyście z dziećmi i Calebem odwiedzić mnie w moim mieszkaniu. Przygotuję dla was przyjęcie. Oczywiście pod warunkiem, że proces potoczy się gładko - dodała szybko. - Mam kamerę. Caleb może obejrzeć filmy, które nakręciłam w Indiach. Poza tym mam chyba tonę ciuszków, w które mogłaby się wystroić Blin. Kupię jajka, mąkę i bakalie, żeby Tommy mógł upiec ciasteczka. No i mam też CD-ROM. Jestem pewna, że wśród programów jest też jakiś symulator lotów. Andrew będzie zachwycony...

- Poczekaj - przerwał jej poirytowany głos Grady'ego.

Zmarszczyła brwi.

- Powiedziałam coś nie tak?

- Fiono, musimy sobie coś wyjaśnić. To, co jest między nami, nie dotyczy moich dzieci.

- No cóż. Oczywiście, spędzimy trochę czasu razem... - zaczęła, czując, że płoną jej policzki. - To znaczy, tylko we dwoje. Ale jest przecież tyle rzeczy, które możemy robić wszyscy wspólnie. Dzieci na pewno będą zachwycone...

- Nie - znów przerwał jej gwałtownie. - Nigdy nie mieszam dzieci w tę sferę mojego życia. Nigdy tego nie robiłem i nigdy tego nie zrobię.

Po raz pierwszy Fiona poczuła, że jest jej zimno.

- Co masz na myśli? O jaką to sferę ci chodzi? Grady ze zniecierpliwieniem machnął ręką.

- Chodzi o moje życie prywatne. Moje... cholera!... życie intymne, seksualne - uściślił, po czym spojrzał na Fionę. Ostupienie, które dostrzegł w jej oczach, zmieszało go. - Nie, nie. Nie jestem ogierem, jeżeli o to ci chodzi. Ale skłamałbym, gdybym powiedział, że od śmierci

Jennifer nie miałem kobiet. Postanowiłem jednak nie mieszać dzieci w moje romanse i nie zamierzam zmienić tej decyzji, rozumiesz? - Podrapał się w głowę. Zastanawiał się, jak wytłumaczyć Fionie to wszystko. - Widzisz, Andrew i Tommy byli bardzo mali, kiedy zmarła ich matka. Jeszcze długo po jej śmierci dopytywali się, gdzie jest mamusia. Blin była wtedy niemowlęciem, ale i ona czuła, że coś jest nie tak. Ciągłe płakała. Co noc musieliśmy z Calebem kotłować ją do snu. Dla nich to było szczególnie bolesne. My, dorośli, mamy ten świat lepiej czy gorzej poukładany, a one straciły naraz fundament, punkt odniesienia, oparcie...

Fiona poczuła gwałtowny skurcz serca. Przez chwilę współczuła Grady'emu, ten jednak zniszczył w niej to uczucie kolejnym wyznaniem.

- Nie chcę więc, żeby jeszcze kiedykolwiek czuły się tak skrzywdzone. Dlatego oddzielałam od siebie te dwie sfery. Rodzina - to jedno, kobiety - drugie. Mam ochotę się z tobą spotykać, Fiono, ale nie chcę w to mieszać dzieciaków.

Chciał pogłaskać ją po głowie, lecz ona instynktownie się odsunęła. Zaczynała się domyślać, o co naprawdę mu chodzi.

- Rozumiem. Chcesz, żeby łączył nas seks. Uważasz, że to przelotny romans i dlatego nie masz zamiaru dopuścić, żebym zaprzyjaźniła się z twoimi dziećmi - wyrecytowała spokojnie, mimo że czuła się tak, jakby za chwilę miała zemdleć.

Grady przez chwilę wahał się, co powiedzieć. W końcu wzruszył ramionami.

- Nie do końca tak to powiedziałem, ale sądzę, że najlepiej będzie, jeśli dzieci nie będą miały z naszym związkiem nic wspólnego. Przynajmniej do czasu, kiedy... kiedy wyjaśni się sytuacja między nami.

- Ale ja już poznałam twoje dzieci - upierała się Fiona. - Obiecałam im, że wkrótce je odwiedzę. Calebowi też to przyrzekłam. Grady, czuję się tak, jakby twoja rodzina była grupą moich starych, dobrych przyjaciół.

- Wiem. Dlatego właśnie powiedziałem ci to wszystko. Zobacz sama: jesteś tu zaledwie dwa dni, a widzisz, jak bardzo zmieniły się

dzieciaki. Są tak podekscytowane! I co, znowu miałyby przeżyć rozczarowanie?

- Rozczarowanie? Myślisz, że któregoś pięknego dnia po prostu wyjdę sobie i zostawię je jak jakaś...? - Głos uwiązał jej w gardle. - Że zapomnę o nich, kiedy skończy się nasza wzajemna fascynacja?

Te słowa bolały ją bardzo, ale przecież musiały paść, jeśli miała się upewnić, czy dobrze rozumie intencje Grady'ego.

Grady wzruszył ramionami.

- Niewykluczone. W końcu to nie ty ponosisz odpowiedzialność za moje dzieci. Skoro nie przejmują się nimi nawet moja własna matka oraz siostry, choć to przecież najbliższa rodzina...

Fiona wpatrywała się w niego bez słowa. Rozumiała, dlaczego tkwią w nim tak wielkie pokłady bólu. Była jednak zła, że nie chce nawet dać jej szansy.

Ból przeszył jej żołądek jak gwałtowne pchnięcie nożem. Uświadomiła sobie, że Grady już skonstruował scenariusz ich związku, choć przecież dopiero rodziło się między nimi uczucie. Podczas gdy ona marzyła o wspólnej przyszłości, on już teraz nie wierzył w nią i chciał ją zdeptać. Przetknęła gorzkie łzy, by nie dać po sobie poznać rozczarowania.

- Owszem. Znam twoje dzieci dopiero od dwóch dni, ale zapewniam cię, że nigdy bym ich nie skrzywdziła. - Sama miałam nieudane dzieciństwo, dodała w myślach, i nic na świecie nie jest dla mnie cenniejsze niż przyjaźń z Andrew, Tommym i Belinda.

- Zrozum, Fiono. Wolałbym nie ryzykować. Wiem, że celowo byś ich nie skrzywdziła, ale... - Rozłożył ręce. - Między kobietą i mężczyzną wiele się może zdarzyć. A zawsze cierpią na tym dzieci.

Fiona zerwała się na równe nogi i ubrała szybko. Gniew i rozczarowanie były tak silne, że z trudem wydobyła z siebie głos.

- To nie dzieci na tym tracą, ale ty, Grady Hughes. Jesteś egocentram, zarozumiałym, aroganckim idiotą! Robisz uniki, żeby było ci łatwiej wycofać się z naszego związku. To wszystko. Chcesz, żeby wszystko potoczyło się według twojego scenariusza, prawda? I nawet nie myślisz

o tym, żeby dać nam szansę. No cóż, jeśli kiedykolwiek przyszła ci do głowy myśl, że zgodziłabym się na taki krótki romansik, to jesteś jeszcze większym głupcem niż sądziłam wtedy, kiedy pierwszy raz zobaczyłam cię w sądzie.

- Fiono! - zawołał Grady, ale nie zwróciła na niego uwagi. Ostatekiem się stłumiła łzy i popędziła na górę. Przeskakując po dwa schodki, dopadła łazienki i zamknęła się od wewnątrz. Chwyciła ręcznik i zasłoniła nim twarz, żeby nie było słychać jej łkania.

Po chwili Grady zapukał do drzwi. Nie otworzyła. Kiedy po kilku minutach dał za wygraną i odszedł, umyła twarz, wśliznęła się do łóżka obok Belindy i niecierpliwie czekała na nadejście ranka.

Tuż po wschodzie słońca na dworze rozległ się warkot ciągnika, którym Grady wyciągał z zasy samochodu Fiony. Po kilku próbach udało się go wydobyć, a po godzinie ogrzewania w garażu silnik zapalił bez problemu.

Fiona od rana miała opuchnięte oczy. Wyglądała, jakby za chwilę miała się rozplakać. Ucałowała Belinę, przytuliła chłopców, uścisnęła Caleba i podała dłoń Grady'emu.

- Dziękuję za wszystko - powiedziała, świadoma, że tylko on potrafi dostrzec ironię w jej głosie.

Wymienili spojrzenia - długie i znaczące. Fiona czuła, że na policzkach wykwitają jej rumieńce.

Dom Hughesów opuściła tuż przed południem. Po jej wyjściu Belinda jeszcze długo łkała w ramionach Caleba i dopiero gdy zabrakło jej sił, zasnęła na wersalce na wprost kominka. Natomiast Tommy i Andrew przez całe popołudnie na przemian sprzecali się i próbowali rozśmieszyć. Grady z kolei wyszedł z domu i niemiłosiernie znęcał się nad pożyczoną od sąsiada maszyną do odśnieżania. Przez cały dzień nie zapalił nawet jednego papierosa, więc nikotynowy głód prawie doprowadzał go do szaleństwa. Zastanawiał się, co go opętało, że przyrzekł Calebowi rzucenie palenia po Nowym Roku.

Kiedy wieczorem Caleb po raz trzeci tego dnia wspomniął, że wspaniale było gościć Fionę i że ma nadzieję na jej rychłą wizytę, Grady

miął ochotę odciąć mu język. Przy kolacji Belinda uparcie odmawiała jedzenia, a chłopcy trzy razy zapytali, kiedy ponownie odwiedzi ich Fiona.

W końcu Grady nie wytrzymał i przez zaciśnięte zęby wytłumaczył im, że Fiona musi opracować raport dla sędziego Saula.

- W takiej sytuacji nie wypada jej nas odwiedzać. Jest coś takiego, co nazywa się etyka zawodowa. To tak jak sumienie, które podpowiada nam, co jest dobre, a co złe. Fiona nie chciałaby zrobić niczego złego, dlatego powiedziała mi, że nieprędko się zobaczymy.

- Ale jak się skończy ten proces, to nas odwiedzi, prawda, tatusiu? - z nadzieją w głosie zapytał Andrew. Jego rodzeństwo niecierpliwie czekało na odpowiedź.

- Ta etyka, czy jak jej tam, nie przeszkodzi chyba Fionie, żeby po wyroku mogła się z nami spotykać...

Grady spojrział na najstarszego syna.

- To wcale nie jest takie pewne. Zobaczymy - odparł i spojrział na dzieci z uśmiechem. Po minach widział jednak, że ich nie zadowolił. - Słuchajcie, dzieciaki - postanowił szczerze im wszystko wytłumaczyć.

- Fiona utknęła w zaspie i tylko dlatego się u nas zatrzymała. Ale teraz musi wracać do swojego domu. Ona nie należy do naszej rodziny. I prawdopodobnie nie będzie nas często odwiedzać. Trudno, przeżyjemy to jakoś, prawda?

- Ale ona nas lubi. Tak mi powiedziała. Fiona chce do nas psychodźć. Obiecała, że psyjedzie - nalegała Belinda. - Tęsknię za nią - dodała, wykrzywiając usta, jakby zbierało się jej na płacz.

- Nie powinnaś za nią tęsknić, kochanie. Masz przecież braciszków, dziadka i mnie. Wszyscy ciebie kochamy. - Grady nachylił się nad matą i pocałował ją w szyję. - Masz jeszcze kotki i nową lalkę. Mnie się wydaje, że to i tak pełny dom.

Tym razem Grady nie rozśmieszył Belindy. Spojrzała na niego tak, że od razu uświadomił sobie, jak bardzo jego córka przypomina już kobietę. I jak bardzo on, Grady, różni się psychiką od kobiet. I jak trudno wreszcie mu je zrozumieć.

- Fiona jest moją psyjaciółką, tato - podkreśliła Belinda. - Musę ją

zobaczyć.

Późnym wieczorem, kiedy dzieci poszły spać, Grady usiadł przed kominkiem i w zamyśleniu patrzył w ogień. W pewnym momencie dołączył do niego Caleb. Podał mu kubek kawy, westchnął i usiadł naprzeciw syna.

- Dzieciaki są oczarowane Fioną - rzekł, pocierając kolano, które pobolevało go zawsze, gdy nadchodziły chłodniejsze dni.

- Taak... No cóż, jakoś będą musiały pogodzić się z tym, że już jej nie ma. - Grady upił łyk kawy, zachłysnął się i rozlał prawie pół kubka. - Bo więcej jej nie zobaczą - dokończył.

Caleb uważnie przyjrzał się synowi.

- Co cię ugryzło, Grady? Przecież to miła kobieta. Nie widzę niczego złego w tym, żeby tu przychodziła. Najwyższy czas, żebyś...

- Do diabła, przestań! Ona jest bogata - Grady warknął na ojca. Uświadomił sobie, że ostatni raz podniósł głos w rozmowie z Calebem, kiedy był nastolatkiem. Zawstydził się swego gniewu i zmusił się, żeby mówić spokojniej. - Słyszałeś przecież, co mówiła o swojej matce i tych domach w Palm Beach i na Hawajach. Popatrz tylko na jej ubrania, na ten fikuśny samochodek. Szlag by to trafił! Za to porsche można by kupić cztery półtonowe byki. Zrozum, tato, że Fiona jest przyzwyczajona do zupełnie innego życia niż my. Jak sądzisz, jak długo pozostałaby u nas, gdyby nie zaskoczyła jej ta cholerna burza?

- E, nie ma o czym mówić - od niechcienia powiedział Caleb. - Wydaje mi się, że nawet nie chcesz dać jej szansy.

- Tak, do diabła! Nie chcę dać jej szansy - odparł Grady. - Nie zamierzam stać z założonymi rękami i przyglądać się, jak łamie serca dzieciakom, jak najpierw rozkochuje je w sobie, a potem zostawia, bo przeminęło jej pierwsze zauroczenie. Nie potrzebujemy tutaj nikogo, tato. Sami doskonale dajemy sobie radę. A ty jesteś ostatnią osobą, o której pomyślałbym, że będzie chciała na to ranczo sprowadzić kobietę. Mama go nienawidziła, tak samo Jenny. Co więc, u licha, sprawiło, że sądzisz, że Fiona byłaby inna?

- Staramy się, jak możemy, synu - po krótkiej chwili milczenia zaczął

Caleb - ale jest przecież tyle rzeczy, które mogłyby być prostsze, gdyby była z nami kobieta. Pamiętaj, że nie jesteś coraz młodszy. Nie powiesz mi chyba, że to normalne, kiedy maluchy wychowują się tylko z dwoma mężczyznami. Fakt, nie udało się do rancza przekonać twojej matki i żony, ale to nie oznacza jeszcze, że należy zamykać drzwi przed Fioną. Wierz mi, Grady, nigdy nie widziałem, żeby ktoś tak reagował na dzieci, jak ona. I vice versa. - Przez dłuższą chwilę Caleb wpatrywał się w ogień. Potem rzekł obojętnym głosem: - No ale dobrze. Rozumiem, że byłoby ci ciężko żyć pod jednym dachem z bogatą kobietą. Musiałbyś wciąż się wysilać, walczyć o swój honor, udowadniać, że jesteś jej wart. Tylko prawdziwy twardy facet jest w stanie temu sprostać. A jeśli jeszcze ta kobieta błyskawicznie zdobyła zaufanie dzieci i autorytet...

Złośliwość była na co dzień obca Calebowi, więc tym bardziej ukłuła Grady'ego. Nie zareagował jednak ani słowem na tę wyraźnie prowokacyjną wypowiedź.

Po dłuższej chwili milczenia Caleb westchnął i zaklął pod nosem.

- Nie chcę ci prawić morałów, ale zmiany to całkiem normalna rzecz, synu. Ostatnio zachciało mi się, na przykład, podróżować. Chciałbym jeszcze zobaczyć kawałek świata, zanim kopnę w kalendarz. Ale nie martw się, nie wyjadę i nie zostawię cię samego z całym przybytkiem. Jednak na twoim miejscu cieszyłbym się, gdyby znalazła się kobieta, która byłaby gotowa zadbać o gospodarstwo. - Uśmiechnął się ciepło. - Bo przecież ja nie jestem już taki młody, jak kiedyś...

Grady był zdumiony. Nigdy dotąd nie słyszał z ust ojca podobnej tyrady. Miał teraz dziką ochotę na papierosa. Większą niż na cokolwiek innego na świecie. Caleb natomiast ziewnął i powiedział to, co zawsze.

- No cóż, czas na mnie. Idę spać. Jutro znów będzie dzień. - Wstał i przeciągnął się. Grady starał się nie zauważać, że ojciec jest nie tylko zmęczony, ale i stary. - Naprawdę jej nie przekreślaj, nie warto - dodał jeszcze, zanim poszedł na górę. - To moja jedyna rada dla ciebie. Może masz rację. Może ona wcale nie jest taka, jak się wydaje, w końcu widzieliśmy ją tylko dwa dni. Ale coś mi się zdaje, że nie żałowałbyś, gdybyś dał jej szansę.

Grady ugryzł się w język i powstrzymał od ciętej riposty.

- Dobranoc, tato - rzucił tylko.
- Dobranoc. Ach, Grady, rano zabieram jeepa. Jadę do miasta.

Muszę się zobaczyć z doktorem Krantzem. Może zaradzi coś na tę moją nogę.

Grady powiódł wzrokiem za przygarbioną sylwetką ojca. Usłyszał jego głębokie westchnienie. W głowie kłębiły mu się sprzeczne myśli, serce wypełniały skrajne uczucia - od niepokoju o ojca do złości na niego. Przypomniawszy sobie, że ostatni raz Caleb był u lekarza, kiedy przed dziesięcioma laty kopnął go koń. Od tamtego czasu zawsze coś go pobolewało, ale Caleb nigdy nie chodził do lekarza. Teraz Grady był pewny, że skoro już na to się zdecydował, ojcu dolegać musi coś jeszcze, coś, o czym nie chce z nim rozmawiać. Zastanawiał się gorączkowo, czy aby nie dlatego zaczął dyskutować o wyjeździe za granicę.

Jemu nic nie mówił, ale czy czasem Caleb nie skarżył się na kiepskie zdrowie Fionie? Grady podsłuchiwał jedną z ich rozmów i z zaskoczeniem spostrzegł, że ojciec zwierza się jej ze spraw, o które nigdy by go nie podejrzewał. Podróże, Indie, medytacja... Ciekawe, co też sprawiło, że tak nagle rozwiązał mu się przy niej język?

Fiona, znów Fiona... Za każdym razem jego myśli wracały do Fiony, a wtedy czuł dziwne napięcie w klatce piersiowej. Tłumaczył sobie, że to z powodu głodu nikotynowego. W końcu ostatni raz tak długo wytrzymał bez papierosa, kiedy miał piętnaście lat.

Do diaska! Nigdy jeszcze tak nie reagował na kobietę!

Nagle poczuł się samotny i zagubiony. Rzucił się na sofę, założył ręce za głowę i gapił się bezmyślnie w sufit. Był piątkowy wieczór. Może warto by pojechać do miasta, wypić w pubie kilka piw... odwiedzić Sharon.

Nie. Nie chciał ani piwa, ani Sharon. Chciał tylko Fiony.

Zdenerwowany z powodu zbliżającej się rozprawy, rozdzierany nikotynowym głodem, pełen niepokoju i dziwnej pustki, Grady robił wszystko, żeby w ciągu następnych pięciu dni zabić czas.

Atmosfera w domu coraz bardziej się psuła. Chłopcy bez przerwy

rozmawiali z Calebem o Indiach i odznaczali w kalendarzu dni, które pozostały do szóstego stycznia, tak jakby czekali na wakacje. Nie było wątpliwości - zarówno ojciec, jak i dzieci całkowicie ulegli czarowi Fiony. Jej imię pojawiało się w każdej rozmowie.

Belinda przy byle okazji wpadała w histerię i nadal nie jadła mięsa. Przestała też pić mleko. Caleb poradził Grady'emu, żeby kupić w supermarkecie serek tofu, który dostarczy małej potrzebnego białka i wapna. Zaznaczył jednak przy tym, że poleciała je Fiona. Dodał też, że Belinda na pewno nie odmówiłaby jedzenia tofu, gdyby Grady powiedział jej, że to ulubiona potrawa Fiony. Zniecierpliwiony i rozdrażniony, Grady odparował, że w oborze ma trzy mleczne krowy, które mogą dostarczyć więcej białka i wapna niż całe to tofu, i że sam wie, jak prawidłowo żywić dzieci.

Prawdę mówiąc, Grady najlepiej czuł się w oborze. Przerzucał siano i opowiadał Sabre'owi o swoich rozterkach. Machał łopata tak długo, aż zaczęło go boleć całe ciało.

Wieczorami sięgał po brandy. Na próżno myślał, że alkohol pomoże mu zasnąć. Niestety, kilka ostatnich nocy przeleżał bezsennie aż do rana. Przed oczami stawały mu na przemian upojne chwile miłości z Fioną i ich kłótnia. Zapewniał wtedy sobie, że postąpił słusznie, mówiąc jej o wszystkich swoich obawach. Gdy odganiał myśli o Fionie, zaczynał martwić się zdrowiem ojca. A kiedy i ta myśl go opuszczała, pojawiał się następny problem - papierosy. Brakowało mu ich tak, jak brakowało Fiony.

Kiedy w końcu usypiał, śnił o niej. Umysł podpowiadał mu nierealne scenariusze - jak wraz z jego rodziną rzuca się śnieżkami, wspina pod górę, rozbija namiot i przygotowuje piknik. Treść tych snów zaskakiwała Grady'ego. Myślał, że w jego wieku powinien śnić o kobiecie w zupełnie inny sposób.

Czasami zdawało mu się, że nie przeraża go myśl o samotnej celi. Był przekonany, że więzienie i tak go nie ominie, zwłaszcza po tym, co napisze o nim w raporcie Fiona. Przynajmniej cela zapewni mu wreszcie spokój ducha.

Po - jak się zdawało Grady'emu - wiekach oczekiwania nadszedł wreszcie dzień szósty stycznia.

Fiona miała tego dnia na sobie granatowy kostium z krótką spódniczką, odstawiającą jej cudowne, długie nogi. Siedziała naprzeciwko Grady'ego, jednak unikała jego wzroku. Tylko kiedy wchodził na salę, skinęła mu lekko głową - oficjalnie i śmiertelnie poważnie. Powiedziała nawet „dzień dobry”, ale tak, jakby witała się z nieznajomym.

- Oskarżony Grady Hughes, proszę wstać - rozkazał sędzia Saul.

Grady posłusznie podniósł się z miejsca. Czuł się fatalnie. Gorzej niż to sobie wcześniej wyobrażał.

- Przemyślałem pańską sprawę niezwykle dokładnie - zaczął sędzia.
- Znam pana i pańską rodzinę. Z Calebem Hughesem często chodziłem na ryby. Wiem, że nie ma pan przestępczej przeszłości i nigdy nie wchodził pan w konflikt z prawem. No, może z wyjątkiem kilku łobuzerskich występków, kiedy był pan jeszcze nastolatkiem. Poza tym, udowodnił pan, że jest pan świadom powagi wykroczenia związanego z zatrzymaniem pociągu i wyraził pan z tego powodu ubolewanie. - Saul wziął do ręki opasty tom akt. - Opracowany przez panią Bennet raport wyraźnie wskazuje na to, że nie popełniłby pan drugi raz podobnego wykroczenia. Poza tym pani Bennet wspomina, że jest pan wspaniałym ojcem i szanuje pan tutejszą społeczność.

Grady nie mógł uwierzyć własnym uszom. Posłał Fionie nieśmiały uśmiech.

- Niemniej jednak... - zawiesił głos sędzia, a Grady'emu momentalnie pojawił się pot na czole.

Czyżby w raporcie Fiony były jakieś zastrzeżenia, coś, co zdecyduje na jego niekorzyść?

- Niemniej jednak - znów zaczął Saul - zatrzymanie pociągu z użyciem broni ma charakter poważnego wykroczenia. - Spojrzał na Grady'ego i zmarszczył brwi. - Jest pan młody i ma pan nieposkromiony temperament. To właśnie mnie niepokoi. Osobiście nie mogę zagwarantować, że już żaden pociąg nie przejedzie pańskich zwierząt, a

skoro tak, to nie mogę mieć pewności, że nie powtórzy się pański wybryk. Pani Bennet twierdzi, z czym zresztą całkowicie się zgadzam, że samotnie wychowuje pan dzieci i dlatego żyje pan w ciągłym stresie. Owszem, dodaje też, że jest pan w stanie powstrzymać się od wybuchu złości i napaści na kolejny pociąg, tylko że tym razem ja mam co do tego poważne wątpliwości. - Saul zamilkł. Napięcie Grady'ego sięgnęło szczytu. - Młody człowieku, pani Bennet jest pańskim oddanym adwokatem, co szczerze doceniam. Niestety, muszę jednak dać panu wyrok, choć z uwagi na wnioski, wypływające z jej raportu, będzie to wyrok w zawieszeniu.

Grady poczuł, że uginają się pod nim kolana.

Żadnego więzienia. Żadnej grzywny. Nigdy dotąd nie czuł takiej ulgi i pokornej wdzięczności. Spojrzał na Fionę. Chciał jej podziękować, ale ona skrzętnie unikała jego wzroku.

Sędzia Saul tymczasem mówił dalej:

- Orzekam ponadto roczny nadzór wychowawczy pod okiem pani Bennet - dodał z dwuznacznym uśmiechem.

Grady wlepił w sędziego zdumione oczy. Od razu zrozumiał, jakie będą konsekwencje tej decyzji.

Rozdział 10

Normalna procedura nakazuje, żeby zgłaszał się pan do opiekuna społecznego w regularnych odstępach czasu. Zwykle co tydzień.

Nie spuszczać wzroku z sędziego, Grady postął mu szeroki, bezwstydnie szczery uśmiech.

Czy tego chciała, czy nie, Fiona skazana była teraz na regularne spotkania z Grady, przynajmniej godzinę w tygodniu. To nawet dobrze, więcej - wspaniale! Wyjaśni jej ostatecznie swój punkt widzenia na sprawę dzieci. No i z pewnością weźmie ją w ramiona, zanim Fiona mrugnie okiem. Miał ochotę klęknąć przed sędzią Saulem i podziękować mu za tak łagodną karę. W końcu jednak zwyciężył rozsądek. Grady jeszcze raz postął szeroki uśmiech Saulowi i powiedział:

- Dziękuję, Wysoki Sądzie...
- Mam nadzieję, że będzie się pan porządnie prowadził, panie Hughes.

- Tak, Wysoki Sądzie. Będę się prowadził nienagannie. - Do diabła! Będę najporządniejszym farmerem w Kolumbii Brytyjskiej, jeśli tego trzeba, przyrzekł sobie w myślach.

- Stawiam tylko jeden warunek utrzymania kary w zawieszeniu: pani Bennet będzie odwiedzać pana w domu i sprawdzać, czy postępuje pan zgodnie z moimi zaleceniami.

Minęło dobrych parę chwil, zanim do Grady'ego dotarły słowa sędziego.

- Będzie mnie odwiedzać na ranczu? Fio... pani Bennet? Co tydzień? Saul przytaknął.

- Sądziłem, że wyraziłem się dosyć jasno, panie Hughes. Pani Bennet będzie przyjeżdżać na pańskie ranczo raz w tygodniu, o określonej godzinie. I musi pan się na to zgodzić.

- Ale to nie jest... To znaczy... Chcę powiedzieć, Wysoki Sądzie, że byłoby znacznie lepiej, gdybym to ja przyjeżdżał do biura pani Bennet.

Byłoby mi to znacznie bardziej na rękę...

- Dobry człowieku, pan nie ma tu nic do powiedzenia. Powinien się pan cieszyć, że opuści pan salę sądową nie w kajdankach, ale jako wolny człowiek. Proszę nie zapominać, że równie dobrze mógłbym zasądzić karę kilku lat więzienia. Warunki, które stawia sąd, to nie zabawa ani przedmiot licytacji, panie Hughes. Musi się pan do nich dostosować, albo znów spotkamy się na tej sali. Czy teraz wyraziłem się wystarczająco jasno?

Grady przełknął ślinę i przytaknął. Naraz stanęły mu przed oczami dzieci, schorowany Caleb, długi w banku i stado bydła. Co by się z tym wszystkim stało, gdyby poszedł do więzienia? Oczywiście, że się podporządkuje. Czy miał jakieś inne wyjście?

- Tak jest, proszę Wysokiego Sądu - wykrztusił. Sędzia Saul pochylił się i zmierzył Grady'ego badawczym spojrzeniem.

- Jest więc pan wolny, Grady Hughes. I bardzo mnie pan rozczaruje, jeśli znowu spotkamy się na tej sali. Zarządzam przerwę na lunch.

- No cóż. Tym razem pani wygrała, pani Bennet - z nieukrywaną złością rzucił przez zęby Grady, który specjalnie zaczekał na Fionę przed salą sądową.

Miała na sobie długi czerwony płaszcz. Wokół kołnierza fantazyjnie wywiązała purpurowy szal, a włosy upięta w zgrabny koczek. Grady zauważył, że zrobiła sobie subtelny makijaż, który podkreślał jej niezaprzeczalną urodę. Wyglądała dostojnie, pięknie i nieprzystępnie.

Grady'emu przypomniawsza się jednak mimo woli jej naga, gładka skóra, przykryta jedynie rozciągniętym swetrem. Zapamiętał, że tuż nad pośladkami miała uroczy pieprzyk, a środkowe palce jej stóp były dłuższe niż największe...

- No i co? Przyjedziesz do nas? Pogawędzisz sobie znowu z moimi dziećmi, co? - zapytał z sarkazmem i posłał jej spojrzenie, które ujarzmiłoby stado dzikich koni.

Błękitne oczy Fiony były teraz bardziej lodowate niż zwisające z dachu sądu zmrożone sople.

- Dla pańskiej informacji, panie Hughes, pragnę pana zapewnić, że

nawet w najmniejszym stopniu nie naciskałam na sędziego, żeby podjął właśnie taką decyzję. Zaskoczyła mnie tak samo, jak pana. - Fiona zadarła głowę i spojrzała Grady'emu prosto w oczy. Rzeczywiście, pamiętał zdziwienie na jej twarzy, kiedy sędzia Saul odczytywał wyrok.

- Niemniej jednak, nie mogę powiedzieć, że jest mi z tego powodu przykro - dodała Fiona. - Cieszę się, że znowu spotkam się z Calebem i pańskimi dziećmi. Wiem, że nie jest pan zachwycony takim obrotem spraw. Jeśli pan chce, może pan złożyć odwołanie od wyroku - dodała lodowato. - Mam u siebie odpowiednie formularze. Jeśli zechce pan to zrobić, będzie się pan musiał jeszcze raz zjawić w sądzie.

- Jasne, chyba będę musiał pogadać o tyra z Saulem - Grady wycedził przez zęby.

- Tak? - Fiona po raz pierwszy tego dnia uśmiechnęła się do niego. W jej oczach zauważył błysk zwycięstwa. - Muszę więc pana ostrzec, że sędzia Saul szybko traci cierpliwość. Na pańskim miejscu pomyślałabym dwa razy, zanim złożyłabym podanie o odwołanie.

Grady nie był przyzwyczajony do porażek. Tym razem jednak nie miał innego wyjścia, jak tylko pogodzić się z myślą, że jest na straconej pozycji. Niemal trząśł się ze złości. Postanowił, że po powrocie do domu wyciągnie z garażu traktor i wytnie pół lasu, żeby rozładować rozsadzający go gniew.

- Kiedy mam się spodziewać pierwszej wizyty? - A o której chłopcy wracają ze szkoły?

- Wpół do czwartej.

- W takim razie pojawię się o czwartej. W piątek. Proszę powiedzieć Calebowi, że przywiozę ze sobą wegetariańską pizzę na obiad. - Fiona obróciła się na wysokich obcasach i zostawiła Grady'ego samego na pustym placu przed gmachem sądu.

Kilka minut później Grady buszował w supermarkecie w poszukiwaniu czegoś, co nazywało się tofu. Zastanawiał się, czy nie zrobić Fionie na złość i na czas jej wizyty nie wysłać dokądś dzieci wraz z Calebem. Był tylko jeden problem - dokąd? W środku zimy w Sentinal nie było dokąd pójść. No i jeszcze jedno - gdyby chciał tak właśnie

zrobić, musiałby okłamać własne dzieci.

W drodze do domu uświadomił sobie, że to przecież on sam ustanowił w rodzinie zasadę, wedle której nie ma żadnych tajemnic i o wszystkim mówi się otwarcie. Musiał więc opowiedzieć dzieciom o tym, co zdarzyło się w sądzie.

I tak właśnie zrobił. Na wiadomość, że Fiona będzie odwiedzać je regularnie, cała trójka rozszalała się jak niepokorne źrebaki. A Grady poczuł się we własnym domu jak ktoś obcy.

W nocy z czwartku na piątek modlił się do Boga, żeby śnieg zasypał drogę, lecz tym razem burza nie nadeszła. Rano Caleb odśnieżył podjazd, żeby Fiona bez problemu mogła podjechać swoim ekskluzywnym autem pod sam dom. Grady natomiast tak sobie zaplanował dzień, żeby po południu mieć pełne ręce pracy w oborze. Było mu przykro. On harował, a cała rodzinka stała z nosami wlepionymi w szybę i czekała na Fionę.

Kiedy wjeżdżała na podjazd, obserwował ją z daleka. Raz po raz spoglądał na rozradowane twarzyczki dzieci i czuł się jak wyrzutek. Powtarzał sobie, że same będą sobie winne, jeśli Fiona je opuści.

Tak jak powiedziała, przywiozła ze sobą pizzę, dzięki czemu Caleb nie musiał gotować obiadu. Przywiozła też album ze zdjęciami z Indii, CD-ROM z symulatorem lotów i wielkie pudło pełne ciuszków dla Belindy.

Dziewczynka była urzeczona. Grady uświadomił sobie, że po raz pierwszy jego córka ma więcej niż jedną sukienkę. Wzruszył się do głębi, obserwując, jak Blin przechadza się po pokoju w za dużych pantoflach na wysokich obcasach. Ponownie uświadomił sobie, że jego córka jest już małą kobietką. Widział, jak Blin połyka zazdrosnym, ale też pełnym podziwu wzrokiem Fionę, i myślał, że ta elegancka pani jest z pewnością dla małej wzorem kobiecości. Naśladowała jej ruchy, gesty, sposób mówienia, zrobiła sobie nawet niezdarne makijaż. Boże, wszystkiego tego nie był w stanie nauczyć jej mężczyzna.

Wcale jednak nie lepiej było, kiedy patrzył na chłopców. Tommy tulił się do Fiony i śmiał się z nią wesoło, Andrew opowiadał, jak złamał nogę

i jak przy tym nie płakał, choć bardzo go bolała. Grady przypatrywał się temu z przygnębieniem, ale też z coraz większą świadomością, że być może nie rozumie rzeczywistych potrzeb swoich dzieci. Te szkraby łaknęły wręcz obecności kobiety w ich domu. Były spragnione ciepła, delikatności, czułości...

Wtem pękła w nim skorupa uporów. Dla swoich dzieci gotów był zrobić wszystko. I tak przecież sytuacja wymknęła się spod kontroli. Fiona była jego prawną opiekunką, a on miał tylko jedno wyjście - pogodzić się z tym. Niech mają Fionę, jeśli tego chcą. Zrobi to dla nich. Nawet gdyby zresztą chciał, i tak nie zdoła już ich rozdzielić. Kto wie, może to nawet i lepiej?

Wciąż jeszcze czuł iskrę, która zapłonęła przy ich pierwszym spotkaniu. Choć był na nią wściekły, to patrząc na Fionę, nie mógł się pozbyć wspomnień o spędzonej wspólnie nocy. Prawdę mówiąc, marzył o tym, żeby tamta noc się powtórzyła.

Ciekaw był, czy i ona miewa podobne myśli. Spojrzał na Fionę, lecz ta patrzyła na niego, jakby była za kuloodporną szybą.

Kończyli właśnie pizzę, kiedy rzuciła od niechcienia:

- Widziałam cię w zeszłym tygodniu, Calebie. Siedzieliście z sędzią Saulem w kawiarence i popijałście z nim kawę. Spieszyłam się do dentysty i dlatego się z wami nie przywitałam.

- Henry i ja jesteśmy starymi kumplami od wędkowania - beztrąsko odparł Caleb.

Kilka minut później Fiona poszła z dziećmi na górę, żeby wspólnie nakarmić kocięta.

Kiedy tylko zniknęła za drzwiami, Grady rzucił się na ojca.

- To ty podsunąłeś mu pomysł, żeby Fiona tu przyjeżdżała, prawda? Jak mogłeś to zrobić, tato? - Grady na próżno starał się ukryć żal. - Wiem dobrze, że to twoja sprawka, więc nawet nie próbuj zaprzeczać.

Caleb nie zamierzał zaprzeczać, ale też nie wstydził się tego, że wpadł na ten pomysł. Wręcz przeciwnie. Był z niego dumny.

- Ta myśl wpadła mi do głowy podczas medytacji - wyjaśnił spokojnie. - Wyobraziłem sobie jej cotygodniowe wizyty i doszedłem do

wniosku, że to właśnie jest to. Pomyślałem sobie, że nie będzie w tym nic zdożnego, jeśli w moją intrygę wciągnę Henry'ego. W końcu jest mi winny pewną przysługę. To ja mu pokazałem, gdzie łapać pstrągi, a on dzięki temu wygrał w zeszłym roku zawody wędkarskie. - Caleb spojrział na Grady'ego i westchnął. - Czasami mnie martwisz, synu. Zawsze byłeś taki porywczy. Nawet jako chłopiec. Może ty też powinieneś spróbować medytacji? Niesamowicie uspokaja. Muszę zmusić Henry'ego, żeby i on trochę pomedytował. To mu obniży ciśnienie.

- A propos. Czy doktor Krantz zmierzył ci ciśnienie, kiedy poszedłeś do niego ze swoim kolaniem?

Ojciec spuścił wzrok z zakłopotaniem, jakby coś miał na sumieniu. A więc nie miał wtedy najmniejszego zamiaru pójść do lekarza. Chciał zobaczyć się z Saulem!

- Zmieniłem zdanie - rzucił nonszalancko. - Kolano boli mnie tylko zimą, a przecież już zbliża się wiosna.

Nagle do pokoju weszła Fiona. W rękę trzymała płaszcz i szykowała się do wyjścia. Uścisnęła serdecznie Caleba, a Grady'emu podała dłoń.

- Do zobaczenia w następny piątek. O tej samej porze - powiedziała, naciągając kozaczki.

- Myślałem, że ze mną porozmawiasz - napomniał ją Grady.

- Nie sądzę, żeby to było potrzebne - odparła, otwierając drzwi.

Grady zacisnął zęby, nałożył buty i kozuch. Postanowił jak najszybciej wyjaśnić ten niezdrowy układ, jaki powstał między nim a Fioną.

- Chcę z tobą porozmawiać. Sam na sam.

- Przykro mi, ja nie mam ci już nic do powiedzenia. Poczł ułkucie w sercu. Spojrzł na Fionę - była na niego wściekła. Zatrzasnęła za sobą drzwi na ganku, jednak on nie ustępował - wypadł za nią na dwór i schwycił za łokieć. Wyrwała się i wsiadła do samochodu, a wtedy on szybko usadowił się obok niej.

- Natychmiast wysiądź - rozkazała. - Jadę prosto do miasta. Będiesz miał długi spacer.

- Dam sobie radę.

Fiona wrzuciła bieg i nacisnęła pedał gazu. Nie zdawała sobie sprawy,

że pod cienką warstwą śniegu leży lód.

- Jesteś okropnie upartym człowiekiem - rzuciła przez zęby i jeszcze bardziej przyspieszyła.

Grady ścisnął mocniej uchwyt na drzwiach. Porsche ślizgało się od jednego do drugiego brzegu drogi. Gdy na zakręcie Fiona gwałtownie nacisnęła na hamulec, wstrzymał oddech i zaczął się modlić, żeby wyszli z tej przejażdżki cało.

- Przepraszam cię za to, co powiedziałem w sądzie - powiedział w przekonaniu, że powinien to zrobić, zanim Fiona zabije ich oboje. - Myliłem się. To nie ty namówiłaś Saula na taki wyrok. To sprawka Caleba.

Samochód znów zatańczył na lodzie, ale Fiona zdołała go utrzymać na prostej.

- Zwolnij, proszę - odezwał się Grady. - Zwolnij, Fiono. To nie droga, tylko lodowisko.

- Caleb? - Fiona była wyraźnie zaskoczona. Spojrzała na Grady'ego i machinalnie nacisnęła na gaz. - Caleb rozmawiał o nas z sędzią Saulem?

Odwróciła wzrok od drogi tylko na chwilę, ale to wystarczyło - porsche gnało wprost na zaspę. Grady zaklął i chwycił za kierownicę, lecz było już za późno. Rozpędzony samochód uderzył w zbity śnieg.

Rozdział 11

Fiona ocknęła się w ramionach Grady'ego. Otworzyła oczy i zobaczyła usiane gwiazdami niebo. Gdyby nie przekleństwa, którymi Grady rzucał na lewo i prawo, czułaby się jak w raju.

Przez dobrych kilka minut nie przerywała mu. Była pełna podziwu dla jego fantazji w doborze wulgaryzmów. Nagle jednak uświadomiła sobie, że coś ciepłego spływa jej po twarzy, i szarpnęła się gwałtownie.

Dotknęła dłonią czoła.

- Jestem ranna - powiedziała słabym głosem.

- Nic nie mów. Za chwilę będziemy w domu - wysapał Grady ostatkiem sił.

Nic dziwnego, że był zmęczony. Niosąc Fionę, doszedł do wniosku, że sam płaszcz musi ważyć co najmniej dziesięć kilo, nie mówiąc już o dodatkowych trzech kilogramach, które przybyły Fionie po noworocznej wizycie u Hughesów. Grady trzymał ją w żelaznym uścisku, ale nawet jego silne ręce zaczynały słabnąć.

- Postaw mnie na ziemię. Jestem dla ciebie za ciężka. Dostaniesz przepukliny...

- Zamknij się, słyszałaś? Wiesz, jak mocno uderzyłaś głową o kierownicę? Pewnie masz wstrząs mózgu. Powiedz, co czujesz? Robi ci się niedobrze? - pytał nerwowo. - A w ogóle to kto cię, do diabła, uczył jazdy samochodem? Tylko powiedz, a obedrę go ze skóry.

- Brałam lekcje - odparła drżącym głosem i rozplakała się na dobre. Bardziej łzami wstydu niż bólu.

- No już dobrze, dobrze... Uspokój się, kochanie. Wiem, że cię boli. Zaraz będziemy w domu. Przepraszam, że ciągle przeklinam. Nie jestem na ciebie zły. Po prostu wystraszyłem się o ciebie. Przez chwilę myślałem, że skręciłaś sobie kark. - Znów zaklął. - Całe szczęście, że się myliłem.

Zanim doszli do domu, Grady tak się zasapał, że ledwo oddychał. Fiona czuła, z jakim wysiłkiem unosi mu się klatka piersiowa. Pomyślała,

że powinien być znacznie wcześniej rzucić palenie. Sama też czuła się fatalnie. Była bliska utraty przytomności, a głowa ciążyła jej jak kamień.

Przed wejściem na ganek Grady postawił ją na ziemi, żeby otworzyć drzwi. Pod Fioną ugięły się kolana. Przed oczami miała ciemność.

- Fiona...! - krzyknął przerażony Grady. Chciała go zapewnić, że wszystko w porządku, że wcale nie straciła przytomności, ale była za słaba, żeby otworzyć usta.

Ocknęła się na sofie, w objęciach Grady'ego i Caleba, którzy pośpiesznie ściągali z niej płaszcz i buty. Grady przykrył ją kocem, a następnie przyklęknął i delikatnie przemył ciepłą wodą ranę na czole. Ściągnął brwi i uważnie przyjrzał się rozcięciu. W jego oczach widać było głębokie skupienie. Po chwili uśmiechnął się i mrugnął do niej porozumiewawczo.

- Nie jest tak źle. Rana jest długa, ale niezbyt głęboka. Położę ci okład z lodu, to zejdzie opuchlizna. Potem zrobimy opatrunek - dodał, pokazując Fionie apteczkę pierwszej pomocy. - Kowboje w rodeo często nawzajem się opatrują. Kilka miesięcy temu przeszedłem specjalny kurs pierwszej pomocy. Poza tym, mieszkając na odludziu, bez telefonu i ze sforą dzieci, muszę umieć robić takie rzeczy.

Fiona przytaknęła i uśmiechnęła się lekko. Ufała mu całkowicie. W domu Hughesów czuła się bezpieczna. Nagle jednak znów ogarnęły ją mdłości i zawirowało jej przed oczami. Przymknęła powieki.

Z drugiego końca pokoju doszły ją przyciszone głosy Grady'ego i Caleba. Rozmawiali gorączkowo o szpitalu i śliskich drogach. Ogarnął ją strach.

- Chcę zostać tutaj - jęknęła. Próbowwała usiąść, ale była zbyt słaba, żeby się ruszyć. - Muszę tylko... Potrzebuję tylko trochę snu... Wszystko będzie dobrze. Naprawdę.

W końcu mężczyźni dali się przekonać. Fiona pamiętała jeszcze, że Grady bierze ją na ręce i niesie na górę, a później kładzie na łóżku i wprawnymi ruchami zdejmuje dżinsy, sweter i bieliznę. Czuła, jak zakłada na jej zmarznięte ciało swój obszerny podkoszulek i przykrywa szczelnie ciepłą kołdrą. Przez chwilę chętnie poddawała się tym

zabiegom, myśląc o tym, że pościel pachnie ciałem Grady'ego i że dzięki temu czuje się w niej bezpiecznie, lecz zaraz potem zapadła w ciemność i pogrążyła się we śnie.

Kiedy się obudziła, spostrzegła, że pokój wypełniają cienie. Na toaletce paliła się świeczka, zaś na bujanym fotelu obok łóżka siedział nie ogolony Grady i wpatrywał się w nicość. W jego podkrążonych oczach Fiona dostrzegła zmęczenie. Wyobraziła sobie nagle, jak będzie wyglądał, kiedy się zestarzeje.

Przypomniała sobie, że kiedy leżała półprzytomna, Grady raz po raz przerywał jej sen i zadawał pytania, chociaż wcale nie miała ochoty na nie odpowiadać. Chciała spać. Przede wszystkim spać.

Teraz, kiedy nasyciła się już snem i zajrzała w oczy Grady'emu, wiedziała, że nie jest w stanie walczyć ze swoimi uczuciami. Walczyła z nimi całe dnie, przypominała sobie wszystkie wady Grady'ego, a nade wszystko tamtą tak przykrą dla niej rozmowę, starała się wytłumaczyć sobie, że nie powinna ulegać słabości, którą do niego czuła...

Na próżno. Głos serca okazał się silniejszy.

- Grady? - odezwała się cicho. Choć nadal pękała jej głowa, mogła myśleć trzeźwo i jasno.

Wyprostował się w fotelu i pochylił ku niej.

- Cześć, kochanie. Już się obudziłaś? Jak się czujesz? Boli cię głowa?
- dopytywał się troskliwie.

Fiona nie spieszyła się z odpowiedzią. Miała mu do powiedzenia coś znacznie ważniejszego.

- Posłuchaj, Grady. Wydaje mi się, że się w tobie zakochałam.

Przez długą chwilę wpatrywał się w nią bez ruchu. Na jego twarzy nie drgnął żaden mięsień. Potem wykrzywił twarz, jakby bronił się przed ogarniającym go uczuciem, złapał Fionę za rękę i przycisnął ją mocno do serca.

- Mnie też się wydaje, że cię kocham - wyszeptał tak cicho, że ledwie go słyszała. - I boję się tego jak diabli.

- Ja też. - Fiona poczuła, jakby spadł jej z serca dwutonowy kamień.
- Czego obawiasz się najbardziej?

- Ciebie. Siebie. Nas. - Po chwili milczenia roześmiał się. - Bez względu na to, co do ciebie czuję, nie jestem pewien, czy nasz związek by się udał. Udane związki nigdy nie były specjalnością naszej rodziny. Mama i tata... Krótko mówiąc, ich małżeństwo okazało się katastrofą. Moje własne, z Jennifer, też nie było lepsze. Hughesowie płci męskiej są uparci, nieokrzesani i trudno się z nimi żyje pod jednym dachem. A co najgorsze, są farmerami. To jest widocznie zapisane w naszych genach. Widzisz, Fiono, ja nigdy nie mógłbym zmienić pracy i wyprowadzić się stąd. I dlatego nigdy nie będę bogaczem. - Westchnął i spojrzał na nią. - Ech, te pieniądze... Obawiam się, że byłbym dla ciebie drugim Gordonem, który ciągnął z ciebie szmal, ile się dało. Na razie bowiem nie zapowiada się na to, żebym miał zostać krezusem. Nie chciałbym tego, ale z drugiej strony krępuje mnie, że masz więcej pieniędzy ode mnie. Jesteś przyzwyczajona do innego stylu, innego poziomu życia niż ten, który mogę ci tutaj zapewnić. No i do tego mam dzieci. To dobre istotki, ale mogą człowieka wykończyć, uwierz mi.

Próbował się uśmiechnąć, ale usta odmówiły mu posłuszeństwa. W jego oczach pojawił się niepokój.

- To już chyba wszystkie znaki zapytania, a przynajmniej większość. Aha - uśmiechnął się - jest jeszcze jedna rzecz: ty jesteś wegetarianką, a ja hoduję bydło mięsne. Dobra, teraz ty opowiedz mi o swoich wątpliwościach.

Fiona zamyśliła się.

- Mam podobne obawy. Z wyjątkiem dzieci, pieniędzy i rancza. Dzieci są wspaniałe, pieniądze nie odgrywają dla mnie żadnej roli, a twoje ranczo uwielbiam. Po prostu wiem, że zawsze będę się tu dobrze czuła. Natomiast co do samego związku... Naprawdę się boję. W mojej rodzinie też nie było zbyt wielu udanych małżeństw.

- Muszę ci jeszcze coś wyznać. - Grady złożył na ustach Fiony długi, delikatny pocałunek. Potem odsunął się. Serce waliło mu jak szalone, bo w istocie pragnął więcej niż tylko pocałunku. - W moim sercu czai się wiele obaw, ale moje ciało reaguje na ciebie jak na żadną inną kobietę. - Wziął w ręce jej twarz i zajrzał głęboko w oczy. - Kiedy nie ma cię przy

mnie, odczuwam niemal fizyczny ból. Nie sądziłem, że miłość, seks może dostarczyć aż tak wzniosłych uczuć.

Pragnę ciebie, ale nie chcę cię zranić. Ani moich dzieci. Ani siebie samego. Do licha, nie chcę też ciebie stracić. Fiona wzruszyła się. Pogłaskała szorstki policzek Grady'ego i lekko się uśmiechnęła.

- Nie zamierzam się stąd wynieść. Przynajmniej do chwili, gdy nie przejdzie mi ten piekielny ból głowy - dodała, próbując rozładować nastrój. - A poza tym i tak jestem tobie przypisana. Nie zapominaj, że jestem twoją opiekunką. - W chwili, kiedy wypowiedziała te słowa, poczuła silniejszy ból. - Au! Moja głowa!

- Nie ruszaj się. Proszę... - Grady z powrotem ułożył ją na poduszkach. - Jestem skończonym idiotą. To nie jest odpowiedni czas na taką rozmowę, ani na pocałunki.

- Postuchaj, Grady. Właśnie sobie coś uświadomiłam. To proste. Musimy się wzajemnie wystawić na próbę. Przez rok...

Grady mruknął tylko coś pod nosem.

- Tak, tak, na próbę... - powtórzył, jakby mówiła od rzeczy. - I dlatego z samego rana pojedziesz do szpitala. To po pierwsze. Powinienem cię był tam zawieźć zaraz po wypadku. Masz wstrząs mózgu. Na miłość boską, już wystawiasz mnie na próbę!

- Nie pojedę do żadnego szpitala. To po pierwsze. Po drugie, nie jest ze mną tak źle, bo wszystko pamiętam znakomicie. To raczej tobie szwankuje umysł. Przypominasz sobie, jakie warunki postawił ci sędzia Saul? Musisz zachować spokój, dobrze się prowadzić i spotykać się ze mną raz w tygodniu. Przez najbliższy rok będziesz wystawiony na próbę, taka jest decyzja sędziego Saula. Dopóki więc nie minie dwanaście miesięcy i tak nie moglibyśmy... - urwała w pół zdania, bowiem uświadomiła sobie, że Grady dotąd nawet nie wspomniał o małżeństwie.

- ...się pobrać? - dokończył za nią.

- Właśnie tak. Do końca twojej kary, czyli do stycznia następnego roku, jesteśmy w świetle prawa osądzonym i przyznana mu na mocy wyroku opiekunką. Nie powinniśmy więc wchodzić w żadne formalne związki. W takiej sytuacji możemy wykorzystać ten czas na bliższe

poznanie się. Będziemy wykonywać zalecenie sądu, to znaczy...

- ...dobrze się prowadzić i spotykać co tydzień w piątek - dokończył w zadumie.

- Zobaczysz, Grady, że nam się uda. Jestem tego pewna. Będziemy mieli okazję poznać swoje charaktery, przyzwyczajenia, słabości, uporać się z problemami, które nas nękają...

Patrzyła na niego w napięciu, oczekując jakiejś reakcji na te słowa. Wiedziała, że będzie to dla nich wielkie wyzwanie, sama nie była pewna, czy zdoła mu sprostać.

- Musimy porozmawiać z dziećmiakami i wytłumaczyć im, co zamierzamy zrobić - odezwał się wreszcie Grady. W jego oczach dostrzegła iskrę szczerego zapału i od razu z radości podskoczyło jej serce.

- Oczywiście, że im powiemy. Calebowi też. Zrobimy to z samego rana. - Bojąc się poruszyć, Fiona poklepała jedynie poduszkę obok siebie. - Moja głowa na pewno przestałaby boleć, gdybyś położył się tutaj i przytulił do mnie.

Grady natychmiast zdmuchnął świeczkę i delikatnie wsunął się do łóżka obok Fiony.

- Nie zdejmiesz ubrania? Będziesz się lepiej czuł - zaproponowała.

- Fiona - ostrzegawczo zawiesił głos. - Nie prowokuj. Jestem tylko człowiekiem. Rozbiorę się, położę obok i co? Ostrzegam, że mogę nad sobą nie zapanować.

- Obiecuję, że tym razem to ja wezmę odpowiedzialność za nas dwoje - odparła uwodzicielsko.

Grady rozebrał się tak szybko, jakby paliło go ubranie, i wrócił do Fiony.

- Jesteś zziębnięty - szepnęła, nakrywając stopami jego nogi. Nie mogła unieść głowy, ale ręce nie odmówiły jej posłuszeństwa. - Wiem, jak szybko cię ogrzać - dodała i powiodła palcami w dół jego ciała.

- Poczekaj. Nie możesz gwałtownie się poruszać - wyszeptał, wspierając się na łokciu. Pochylił się do niej i zakrył jej usta namiętym pocałunkiem. - Rób, proszę, co ci każę, i leż spokojnie. Ja zajmę się wszy-

stkim.

Fiona uśmiechnęła się do niego. Cały Grady, pomyślała. Czuły, szczodry, kochający, odpowiedzialny, troskliwy. I uparty.

- Tak jest, kochanie - zamruczała mu do ucha. - Zrobię wszystko, co każesz. Twoje życzenie jest dla mnie rozkazem.

- Wiedzma.

Dotykając ust Fiony, wybuchnął śmiechem. Po chwili rozbawienie ustąpiło miejsca miłosnemu uniesieniu, które miało dla Fiony uzdrawiającą moc.

RRS

Epilog

W listopadzie Grady i Fiona przekonali sędziego Saula, żeby skrócił okres karencji, tak żeby mogli się pobrać w Wigilię Bożego Narodzenia. Tego dnia sędzia miał specjalnie przyjechać na ich ranczo, Fiona bowiem zażyczyła sobie, żeby ceremonia zaślubin odbyła się w salonie, przy kominku.

Przez rok przekonała się, że dom Hughesów nie jest oazą spokoju. Uroczystość ślubna też zresztą nie obyła się bez nerwów. Od samego rana padał gęsty śnieg. Na szczęście po południu niebo się rozjaśniło.

- Naprawdę powinieneś posypać podjazd piaskiem albo solą. Któryś z gości może wylądować w rowie. Kiedy wjeżdżałam na podwórko, sama o mało się tam nie znalazłam.

Grady ucałował Fionę i potrząsnął delikatnie jej głową.

- Znowu jechałaś za szybko. Ten podjazd wcale nie jest groźny pod warunkiem, że wjeżdża się na niego z odpowiednią prędkością. Ani piach, ani sól nic tutaj nie pomogą, bo zaraz przysypie je śnieg.

Fiona już otworzyła usta, żeby zaprzeczyć, kiedy dostrzegła Belinę. Dziewczynka stanęła tuż obok i podparła się pod boki.

- Hej, wy! Lepiej się pośpiescie - rozkazała, wymachując palcem. - Musimy się pobrać na ślub. A poza tym ma do nas przyjść Święty Mikołaj. NatURALNIE, jeśli będziemy grzeczni, prawda, tato?

- Prawda - przytaknął Grady. - A skoro mamy być grzeczni, to idź, córeczko, i powiedz Andrew, żeby do nas przyszedł. Potrzebuję jego pomocy. Musimy posypać podjazd piaskiem.

Fiona zarzuciła Grady'emu ramiona na szyję i czule go przytuliła. Belinda natomiast popędziła do domu.

Na chwilę zostali sami, co zdarzało się niezwykle rzadko. W oborze porykiwało bydło, a w kurniku kogut demonstrował dumnie swój donośny głos chrypliwym pianiem. Belinda wysilała małe płucka i co sił nawoływała Andrew.

Fionę ogarnęło wzruszenie. Była w swoim domu. Ze swoją rodziną, za

którą tak długo tęskniła.

Pieniądze nie poróżniły ich, jak się obawiał Grady. Wspólnie ustalili ścisłe zasady ich wydawania. Grady nie zgodził się, żeby jego przyszła żona spłacała zaciągniętą przez niego pożyczkę, choć przystał na to, by wynajęła specjalistów, którzy przed Nowym Rokiem mieli wyremontować kuchnię. Fiona wybrała też nowy piec, meble kuchenne, a także zaprojektowała nową łazienkę na parterze. Do ślubu Hughesom udało się również wyremontować pokoje dzieciinne, a Grady na własny koszt zainstalował telefon, gdyż doszedł do wniosku, że jest mu niezbędny, kiedy Fiona jest w pracy. Nie mógł się pogodzić z myślą, że przez kilka godzin rozłąki nie może nawet z nią porozmawiać. Nadal jednak był przeciwny kupieniu telewizora.

W czerwcu pociąg towarowy przejechał kolejnego byka. Tym razem Grady zostawił pistolet w domu i wynajął prawnika. Z jego pomocą pozwał do sądu Grand Trunk Pacific i wygrał sprawę. Za przyznane odszkodowanie mógł spłacić dług w banku, kupić nowy traktor i postawić elektryczne ogrodzenie, oddzielające pastwisko od torów. Postanowił też, że za to, co zostało, kupi na Gwiazdkę bilet lotniczy do Indii - dla Caleba.

Teraz głos Grady'ego wyrwał Fionę ze świata wspomnień.

- Dzwoniła twoja matka. Z lotniska. Powiedziała, że przyjadą do nas. Ona i Randy. Powinni być za kilka godzin.

Wiadomość o przyjeździe matki wytrąciła ją z równowagi. Woląaby, żeby mama przysłała jej tylko kartkę z gratulacjami, jak to robiła zwykle przy rozmaitych uroczystych okazjach. W dzień swojego ślubu Fiona wolą unikać kłótni, a nie przypuszczała, by Isabelle mogła powstrzymać się od krytycznych uwag pod adresem Hughesów. Trudno, jeśli tylko zasugeruje postanie dzieci do prywatnych szkół, zrobię jej awanturę, obiecała sobie solennie.

Późnym popołudniem w salonie zebrała się niewielka grupa weselników. Przy kominku stał skupiony i pełen powagi sędzia Saul. Ogień wesoło trzaskał w palenisku, a świeżo ścięta choinka wypełniła pokój uroczym, świątecznym zapachem. Belinda zamknęła w pokoju

kocięta, żeby nie zakłócały uroczystości i nie skakały na bogato przybrane drzewko.

Państwo młodzi i dzieci stanęli naprzeciw sędziego. Po prawej stronie Grady'ego - jego ojciec, a po lewej stronie Fiony - Eileen.

Sędzia Saul odchrząknął i rozpoczął uroczystą przemowę.

- Zebraliśmy się tutaj, żeby...

Wtem z kuchni dobiegł wszystkich głośny hałas i po chwili w drzwiach stanęła Isabelle.

- Fiono, moja droga! Już jesteśmy, ale ostatni odcinek tej podłej drogi musieliśmy przejść na piechotę. Samochód zakopał się w zaspę. Zniszczyłam sobie buty i...

Wszyscy odwrócili się w stronę przybyszów. Fiona niechętnie przyjęła pocałunek matki. Na widok starszego, tysiąjącego i niczym nie wyróżniającego się mężczyzny, który jej towarzyszył, zdziwiła się nieco.

- Kochanie, poznaj mojego męża, Randalla Smitha. Randy jest nauczycielem, na emeryturze - dodała i posłała mu pełen miłości uśmiech. - Pobraliśmy się dwa tygodnie temu. Nie zawiadamialiśmy cię, bo nie chcieliśmy robić szumu wokół tego ślubu. Och, ty na pewno jesteś Grady - rzekła, zwracając wzrok na barczystego mężczyznę obok Fiony. - Miło mi cię poznać.

- Cy będzie pani naszą babcią? - zapytała spowita w purpurowe falbanki i koronki Belinda.

Isabelle pobladała.

- No cóż - Fiona próbowała ratować sytuację. - Nie sądzę, żeby

- Z całą pewnością - przerwał jej niskim, zdecydowanym głosem Randall. - A ja będę waszym przyszywanym dziadkiem. Oczywiście, jeśli się na to zgodzicie. - Uśmiechnął się do Tommy'ego i puścił oko do Belindy. - Zawsze chciałem mieć gromadkę wnuków - dodał. -

Przygotowałem wam pod choinkę kilka prezentów, ale to później.

Będziecie mi musieli pomóc je rozpakować.

- O Boże! Prezenty! - krzyknęła Belinda. - Ojej! Ojej! Dziadek też będzie musiał nam pomóc.

Sędzia Saul, który ze zniecierpliwieniem przyglądał się tej scenie,

głośno odchrząknął.

- Proszę usiąść. Musimy kontynuować ceremonię. Grady ujął dłoń Fiony. Obydwoje położyli ręce na ramionach chłopców. Tommy przytulił do siebie siostrę.

- W świetle prawa małżeństwo jest dobrowolnym związkiem mężczyzny i kobiety, z wyłączeniem innych osób. Niemniej jednak - podkreślił Saul - w tym szczególnym przypadku rozciągam pojęcie małżeństwa na tych troje dzieci. Fiono, proszę powtórzyć za mną słowa przysięgi.

Nagle wszystko stało się proste.

- Ja, Fiona Bennet - zaczęła mówić - biorę sobie ciebie, Grady'ego Hughesa, za męża, a twoje dzieci przyrzekam uznawać za swoje. Ślubuję wam miłość, wierność... oraz że was nie opuszczę aż do śmierci.

I tak oto Fiona poślubiła Grady'ego i jego dzieci.